Nr. 112. We Lwowie, Środa dnia 14. Maja 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	. . .	4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie	. . .	1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:		
miesięcznie „	. . .	2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem	.	6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej	.	po 7 złr. 50 cnt.
„ Francji	. . .	
„ Belgii i Szwajcarji	. . .	
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.		
„ Serbji	. . .	

N[illegible]czy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 13. maja.

(Sprawa zamknięcia granicy dla bydła moskiewskiego i rumuńskiego. — Czemu delegacja nasza teraz oświadcza się za zamknięciem. — Otwarcie rzeźni na granicy klęską dla Galicji. — Ewakuacja w szybkiem tempie. — Zwycięztwa Andrassego. — Przymierze Moskwy z Turcją. — Wybór burmistrza w Tryeście; ponowna przegrana Niemców. — Słowieńcy a Wiedeń i Kroacja. — Sprawa czeska.)

Dawniej delegacja nasza była przeciwną zamknięciu granicy dla przewozu bydła rogatego do Galicji z ziem, pod moskiewskiem panowaniem zostających, podnosząc, że gorzelnie i rolnictwo u nas upadną, gdyż Galicja nie może mieć takiego chowu bydła, aby go dostarczyć mogła dla gorzelń galicyjskich. Zresztą ważnym argumentem była także okoliczność, iż z powodu suchej a leśnej okolicy zamknięcie granicy dla bydła rogatego jest niepodobnem do uskutecznienia, więc i cel zamknięcia, zapobieżenie zawleczeniu zarazy nie będzie osiągnięty.

Dzisiaj delegacja nasza do innych przyszła przekonań. Oświadczyła się w Izbie za zamknięciem granicy nie tylko od ziem, pod panowaniem moskiewskiem zostających, ale i od Rumunii.

Co mogło spowodować delegację do tej zmiany zapatrywań? Czy przyszła do przeświadczenia, iż chów bydła w przeciągu pięciu lat (tego terminu zamknięcia granicy domaga się delegacja) tak się rozwinie w Galicji, iż sprowadzanie obcego bydła na opas w gorzelniach okaże się zbytecznem? Lub czy wierzy, iż rząd taki ustanowi kordon gęsty, iż przemycanie bydła obcego będzie niemożebnem?

Nam się zdaje, że delegacja niema przeświadczenia ani co do jednego, ani co do drugiego. Do podniesienia chowu bydła potrzeba nie trzech, nie pięciu, lecz dwudziestu lub trzydziestu lat. W tym ostatnim terminie zaledwie przy usilnych staraniach gospodarza, może być racjonalnie obora podniesiona i uregulowana, tak aby dostarczać mogła z korzyścią bydła na opas. Nastąpić musi równocześnie pierwej zupełna zmiana systemu gospodarstwa rolnego, aby cel ten osiągnąć, co ani w 3 ani w 5 latach uskutecznić się nie da. A zapobiedz przemytnictwu również przy suchej granicy jest niemożebnem, gdyż rząd żaden wielkich sum na utrzymanie ścisłego kordonu dać nie zechce. Przy dzisiejszym stanie rzeczy cło i koszta kontumacyjne od wołu wynoszą około 10 złr. w. a., a już ta kwota dla przemytników jest dostateczną premią, którą się z zyskiem jeszcze dla siebie podzielić można z wszystkimi, co ułatwiają przemycenie. W razie zamknięcia granicy różnica wartości wołu po tej i po tamtej stronie granicy nie 10 złr., lecz 40 lub 50 złr. w. a. wynosić będzie, więc i premia będzie cztery lub pięć razy większą, przemytnictwo jeszcze się więc wzmoże, mając większe czterykroć środki dla opłacenia ułatwiaczy.

Nie te więc względy mogły naszą delegację skłonić, iż odstąpiła od dawnego oporu przeciw zamknięciu granicy dla bydła. Zmieniła się całkiem sytuacja ekonomiczna kraju i Austrji wobec państw innych. Odkąd w Niemczech postanowiono dążyć do zupełnego zamknięcia granicy dla bydła, a nawet i dla przewozu mięsa z Galicji i Bukowiny do Niemiec i przez Niemcy, podając za przyczynę, iż granice Galicji nie są zamknięte od krajów, w których wylęga się zaraza bydlęca, dalej odkąd zamierzono tam zaprowadzić wysokie cła od zboża, i z tego powodu Galicja już na samą produkcję zboża ograniczyć się nie może, lecz innych gałęzi gospodarstwa rolnego, a przedewszystkiem chowu bydła jąć się musi: odtąd musiał ustać i opór delegacji naszej przeciw zamknięciu granicy dla bydła obcego. Owszem w interesie Galicji jest dążyć do podniesienia chowu bydła przez wykluczenie konkurencji obcej, dążyć do odzyskania targowicy Niemiec dla bydła i mięsa, chociażby za opłatą ceł.

Ale projekt do ustawy, uchwalanej obecnie w Radzie państwa, zamykając z jednej strony granice dla żywego bydła, z drugiej strony zmierza ku temu, aby mięso z tego powodu nie podrożało w Wiedniu, Pradze, Lincu itd. Więc chce ustanowić rzeźnie u granicy galicyjskiej, gdzieby bydło obce bito, i koleją wożono do Wiednia. Tym sposobem deprymowanoby cenę bydła w Galicji, chów bydła wcale podnieśćby się nie mógł! Nawet zupełne zamknięcie granicy dla mięsa sprowadziłoby dla rolnictwa Galicji znaczne klęski, nimby się chów bydła podniósł, i dostarczyć mógł gorzelniom wołów na opas. Ale gdyby granicę dla żywego bydła zamknięto, a dla mięsa otwartą pozostawiono, to sprowadziłoby to zupełną ruinę rolnictwa w Galicji!

Pan Jaworski w swej mowie podnosił jedynie, że zakaz przewozu bydła obcego do Galicji nie zapobiegłby wcale zawlekaniu zarazy, gdyby wolno było przewozić mięso. Obawiał się widocznie zwrócić uwagę Niemców, iż zrujnują przez to rolnictwo w Galicji, bo już przedtem przeciwnicy podnosili, że zakaz przewozu bydła i mięsa obcego do i przez Galicję spowoduje podrożenie mięsa w Wiedniu i w głównych miastach, a konsument tam będzie musiał kilka centów więcej płacić za kilogram na korzyść wyłączną galicyjskich hodowców bydła. Argument ten byłby właśnie spowodował przeciwników i w ogóle posłów z zachodnich prowincyj, aby głosować za zaprowadzeniem rzeźni pogranicznych. Pan Jaworski użył więc tylko owego argumentu, który projektodawcy zamknięcia granicy dla żywego bydła użyli, wysuwając jako jedyny cel zapobieżenie zawlekaniu zarazy. I żądanie zamknięcia granicy oraz od Rumunii również celem zapobieżenia zarazie popierał.

Nieszczerze postąpiła komisja, wojując tym celem przy proponowaniu zamknięcia granicy dla żywego bydła a odstępując od tego celu, gdy szło aby pomimo tego zakazu dostarczać Wiedniowi taniego mięsa. Trzeba więc było na tę sprzeczność główną położyć wagę. Jeżeli Izba pomimo tego uchwali rzeźnie pograniczne i niezamknięcie granicy od Rumunii, to delegacja nasza zmuszoną będzie głosować przeciw całej ustawie, która byłaby nierównie zgubniejszą niż pozostawienie rzeczy *in statu quo*.

Sprawa wschodnia weszła znowu w okres, najkomiczniejszy ze wszystkich, przez jaki przechodziła, w okres, w którym Moskwa pozuje na wierność traktatom. Parę już razy w najnowszych dziejach dyplomacji europejskiej pojawiał się ten okres. Bywały chwile, w których zdawało się, że wśród wszystkich siedmiu mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, Moskwa jedna pragnęła szczerze wykonania tego traktatu. Potem nagle z poza kulis gabinetowych wysuwały się nowe dekoracje, i na scenie dyplomatycznej występowała to Europa, to Turcja, to Austrja z Anglią jako szermierze traktatu wobec Moskwy, pragnącej go podrzeć.

Ta ostatnia faza odegrała się niedawno, podczas rokowań o mieszaną okupację i podczas podróży misyjnej Szuwałowa. Wnet za nią nastąpiła faza wierności traktatowej Moskwy, a za kilka dni zmienią się dekoracje i rozpoczną się znowu zapasy o któryś paragraf, niejasno stylizowany, traktatu berlińskiego.

Jeżeli zawierzyć mamy półurzędowym pismom austrjackim, to pochopność do wprowadzenia w życie traktatu berlińskiego, z jaką Moskwa popisuje się obecnie, przypisać należy — czytelnik zdziwi się zapewne temu nieskończenie — energicznej i groźnej postawie Austrji. Wszystkie wiedeńskie i peszteńskie pisma inspirowane w jeden głos trąbią, że Austrja oświadczyła, iż ani słyszeć nie chce o przedłużeniu okupacji do 3. sierpnia, i pomimo nalegań Moskwy a przeszkód napotkanych w Turcji i Anglii, postawiła na swojem. I faktem jest, że Moskwa ewakuuje. Wczoraj wsiadł na statki w Ruszczuku korpus XII., przedwczoraj rozpoczął się wymarsz wojsk stojących w Bałkanach; fort św. Mikołaja na Szypce wczoraj został oddany w ręce milicji bułgarskiej; d. 16. bm. ostatni żołnierz moskiewski razem z osławionym Stołypinem opuści Filipopol. Słowem, ewakuacja odbywa się tak szybko jak tylko żądać można i jeżeli tak pójdzie do końca, to niewątpliwie dzień 15. czerwca nie ujrzy już ani jednego Moskala na półwyspie Bałkańskim.

A datę tę — 15. czerwca — wskazać miał Andrassy jako ostatni termin pobytu Moskali w Bułgarji i Rumelii. Tak przynajmniej utrzymuje wiedeński korespondent *Daily Telegraphu*, dziennika, który z namiętnym ferworem popiera teraz Andrassego, a dołki kopie pod Salisburym. *Daily Telegraph* wszystko, co się dzieje teraz przyzwoitego na półwyspie Bałkańskim, przypisuje zasługom Andrassego. I tak np. twierdzi, że fakt ten, iż rząd moskiewski nakazał oficerom służącym w milicji bułgarskiej i rumelijskiej podać się do dymisji, jakoteż że odwołał wszystkich urzędników carskich zajmujących posady na półwyspie, jest także następstwem energicznych remonstracyj Austrji, wywołanych skandalem, który miał miejsce w Widdyniu z konsulem austrjackim. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że część tych laurów, spadających ni z tego ni z owego na głowę Andrassego, windykuje *Gazeta Kolońska* dla Bismarka. Według jej informacyj, gabinet berliński energicznie poparł żądania Austrji i miał oświadczyć Moskwie, że przedłużenie okupacji po za 3. maja powinna uważać jako *delai de grace*, jako zwłokę z łaski, a ponieważ łaska na pstrym koniu jeździ, nie powinna przeto granic jej nadużywać. Rezultatem tego wszystkiego miało być to, że w piątek p. Nowików zjawił się w austrjackiem ministerjum spraw zewnętrznych i oświadczył urzędowo, że car uznaje słuszne żądania Austrji, i że w skutek tego uznania, ewakuacja znajduje się *in vollem Zuge*.

Można sobie wyobrazić, jaka z tego powodu panuje radość w austrjackich sferach urzędowych. Sądzonem jest jednak widocznie Andrassemu, że w każdym akordzie jego radości, dyssonansowo chrzęszczeć będzie jakiś ton niemiły. Tym tonem niemiłym jest obecnie utrzymująca się ciągle jeszcze pogłoska o przymierzu moskiewsko-tureckiem. Ale z nim jako nieproszonym gościem, pisma inspirowane przez Andrassego snadno dają sobie radę. Jedne zaprzeczają wprost pogłosce i nie chcą w nią wierzyć; tak twierdzi *Pol. Corr.* i *Frmdbltt.*, drugie jak *Pester Lloyd* i *Stara Presse* twierdzą przeciwnie, utrzymują, że rzecz jest sama przez się możebna, a dla Austrji nieskończenie nawet pomyślna, albowiem w takiem przymierzu Turcja dopieroby poznała, czem jest przewrotność Moskwy, i sparzywszy się na niej, rzuciłaby się już sama potem w objęcia Austrji. Jak więc widzimy, role są rozdane i zręcznie aktorzy wzięli się do ich odegrania. Owóż ze sposobu ich gry wypływa, że w Wiedniu nie wiedzą na pewne, w jakim są okresie rokowania między Moskwą a Turcją, i chcą przygotować opinię publiczną na wszelką ewentualność. Nie dojdzie do przymierza, to się powołają sfery austrjackie na artykuły *Polit. Corresp.* i *Fremdenblattu* i tryumfująco powiedzą: „a co! nie mówiliśmy, że całe to przymierze jest baśnią?" Dojdzie zaś do przymierza, to wydobyte zostaną artykuły *Pester Lloyda* i *Pressy*, i oświadczy się ludom monarchii Habsburgskiej, że genialny, jak go nazywa p. Karolyi, sterownik nawy austrjackiej oddawna już to przymierze przewidział i „chytro-mudro" dążył do niego, bo w jego treści tkwi przyszła korzyść Austrji.

Z Tryestu nadchodzi wiadomość charakterystyczna. Wiadomo, z jakich powodów rozwiązaną została tryesteńska Rada miejska (będąca oraz sejmem); tudzież że wbrew intencjom rządu na burmistrza przy drugiem głosowaniu zwyciężył p. Angeli, burmistrz dawny, o którego usunięcie właśnie chodziło rządowi, jako zbyt uległego dla progresistów włoskich. Wybór ten jednak nie został przez cesarza zatwierdzony, mimo że Angeli sam udał się do Wiednia. Na onegdaj, poniedziałek, naznaczony był nowy wybór pod zagrożeniem, że jeśliby znowu jak przy poprzednim wyborze (w pierwszem głosowaniu) okazała się równość głosów, nastąpi rozwiązanie i tej nowej Rady miejskiej. Niemcy wszelkich użyli sposobów, aby wybór padł na p. Dimmera, któremu zaledwo trzech głosów nie dostawało w poprzednim wyborze, a przynajmniej aby zawrzeć jakiś kompromis, i byli niemal pewni swego. Ale, jak już podnosiliśmy, żywioł niemiecki jest na każdym punkcie bliższych zetknięć pochłanianym przez żywioł włoski, i to pochłanianie teraz właśnie mimo Sedanu prawdziwie epidemiczne przybiera rozmiary, a co do Tyrolu południowego, nawet uwagę i prawie interwencję Berlina ściągnęło, gdzie urządzają składki na utrzymanie szkół niemieckich w gminach niemieckich. (W odwet w Trydencie Rada miejska zabroniła stawiać na cmentarzu nagrobki i napisy w języku niemieckim). Otóż w poniedziałek odbył się wybór ponowny, i wybrany został kandydat progresistów p. Bazzoni 28 głosami przeciw 25, które otrzymał Niemiec Dimmer.

Nic nie pomógł nawet festyn ludowy, a oraz jakoby mityng polityczny, wyprawiony tam w niedzielę przez stowarzyszenie słowieńskie „Jedność." Kilka razy odkładany z powodu niepogody odbył się ten festyn nareszcie wbrew niepogodzie w wilię wyboru burmistrza. Festyn miał cechę dynastyczno-lojalną, demonstracyjną przeciw progresistom włoskim, którzy zamieszkałą przez samych prawie Słowieńców okolicę Tryestu wraz z Istrją, tudzież Gorycją pragną z Italią połączyć. Plac San Giovanni przybrany był w chorągwie słowiańskie (biało-niebiesko-czerwone), habsburgskie (biało-czerwone) i cesarskie (czarno-żółte), na trybunach stały portrety obojga cesarstwa i napisy słowieńskie. Namiestnika (br. Pino, były prezydent Bukowiny) z żoną przywitano strzałami moździerzowemi i hymnem austrjackim.

Poseł Nabergoj podniósł w zagajeniu przywiązanie plemion słowiańskich do dynastji. Prezes „Jedności" p. Dollenz wykazywał z historji uległość Słowian dla Habsburgów i zaręczał, że Słowianie nie myślą odrywać się od ich dynastji. Namiestnik w języku słowieńskim wynurzył radość swoją z lojalnych manifestacyj Słowian tryesteńskich. Podczas tych mów lał deszcz jak z cebra; mimo to zebrani wytrwali na miejscu. Młode dziewczęta ofiarowały namiestnikowi bukiet. Chór śpiewaków, z 200 osób złożony, odśpiewał kantatę festynową, kończąc hymnem austrjackim. Z Lublany i z innych okolic jednak nikt nie przybył na ten festyn z powodu słoty.

Nie ma wątpliwości, że cesarzowi sprawi radość ta manifestacja słowieńska. A jednak może ona mieć skutki bardzo przykre dla Wiednia pod względem politycznym. Kiedy w roku zeszłym podniosły się agitacje „Italia irredente", sięgające nietylko po Tyrol południowy, gdzie ludność jest już włoską, ale nawet po Gorycję, Tryest i Istrję, stowarzyszenie „Jedność" przyprowadziło do skutku olbrzymią demonstrację — słynny mityng w Dolinie, na który przybyło zwyż 20.000 ludzi nietylko ze wspomnianych, ale i z innych okolic słowieńskich, zwłaszcza z Krainy. Uchwalono ogniste rezolucje dynastyczne i protest przeciw zapędom włoskim; wybrano i wysłano z temi uchwałami deputację do cesarza, która też — choć bardzo późno — przyjętą została. Ale cóż to pomogło? Pod względem narodowościowym Słowieńcy nic nie uzyskali, i owszem nieubłaganie szło dalej i idzie prześladowanie Słowieńców na polu szkolnem i językowem, zwłaszcza w Krainie, gdzie właśnie w roku zeszłym większość sejmu i Wydziału krajowego wpadła w ręce Niemców centralistów, mimo że Niemcy zaledwo dziesiątą część ludności kraińskiej tworzą, i nadto z wyjątkiem miast są tylko żebrakami i włóczęgami.

Jeżeli hr. Taaffe nie zechce a raczej nie zdoła przeprowadzić zmiany w systemie rządowym, to zwłaszcza w okolicach kraińskich usposobienie ludności zupełnie zmienić się może, tem pewniej, im świetniej wypadały takie mityngi jak ów doliński i stosunkowo ten niedzielny tryesteński. Zważyć przytem należy, iż przy okazji 50-letniego jubileuszu służby narodowej przywódzcy Słowieńców, dr. Bleiweissa, w lecie r. z. w Lublanie odbytej — na którą to uroczystość i Kroaci wysłali deputacje różnych swoich towarzystw, uniwersytetu i akademii południowo-słowiańskiej — uchwalono program narodowy słowieński, orzekający, że Słowieńcy są jednego pokolenia z Kroatami, że język słowieński jest — odrzuciwszy przymieszki włoskie — całkiem podobny do kroackiego i tylko skutkiem wypadków politycznych wyrobiła się różnica, że więc język słowieński powinien zupełnie się zamienić na kroacki i Słowieńcy wraz z Kroatami powinni tworzyć jeden kompleks polityczny. Program ten poparło niezmiernie i najnaturalniejszą podstawę mu dało przyłączenie Bośnii do krajów monarchii Habsburgskiej, tak, że dzisiaj całe plemie kroackie pod jednem znajduje się berłem.

Jeżeli ta liga słowieńsko-kroacka przeprowadzoną zostanie na polu językowem, to z czasem musi nastąpić i spełnienie dalszego planu — utworzenia Wielkiej Kroacji, sięgającej od południowego stoku Alp styryjskich i karynckich aż do Serbii i Albanii a obejmującej oraz Dalmację.

Komitet czeskich mężów zaufania wydelegował do rokowań z delegatami centralistycznymi pp. Riegera, Jireczka (byłego ministra oświaty), Zeithammera, Sladkowskiego i Skardę.

Przebieg dyskusji na wspomnianem wczoraj sobotniem zebraniu klubu czeskiego, w której brali udział pp. Prachensky, Jireczek, Milde i Zeithammer, uchwalono, tak jak wszelkie odtąd rozprawy o bieżących kwestjach politycznych — zwłaszcza co do obesłania Rady państwa — drukiem ogłaszać, decyzję jednak pozostawiając kołu posłów sejmowych i rajchsratowych.

Ks. Karlos Auersperg, bohater chabrusowy — który w zaciekłości swojej centralistycznej przeszkodził, jak wiadomo, ułożeniu adresu szlachty czeskiej z powodu srebrnego wesela [illegible] powrócił już do Wiednia, aby przewodniczyć posiedzeniom Izby panów, której jest prezydentem. Podczas pobytu jego we Wiedniu ma, według *Nowej Pressy*, przyjść do załatwienia kilku ważnych kwestyj w sprawie ugody czeskiej, szczególnie zaś co do tego, czy czeska szlachta historyczna (anticentralistyczna) ma być przy nadchodzących wyborach do Rady państwa uwzględnioną. Czeska kurja dworska nie wybiera, jak u nas, obwodami, ale cała razem tworzy jeden okręg wyborczy, i dlatego w skutek matactw chabrusowych, lasserowskich i auerspergowskich nie posiada ani jednego reprezentanta w Izbie posłów. Gdyby ona była zwyciężyła, to byliby deklaranci wstąpili do Izby posłów, a wtedy większość jej byłaby anticentralistyczną.

Dzienniki francuskie podnoszą sprawę czeską.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Paryż d. 10. maja.

Rada administracyjna i Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej na Batignolles, chcąc uczcić trzydziestokilkuletnie prace dyrektora, p. St. Malinowskiego i jego poświęcenie się bez granic dla wychowania młodzieży na

---

8)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku.

przez

A. P.

(Ciąg dalszy.)

Tegoż wieczora dowiedziano się, że Jw. wojewoda kijowski przybył z Krystynopola do dóbr swoich Tulczyńskich. Tu odżywiła się chęć pani Chityńskiej pojechania z córką do Tulczyna, który nie zbyt był oddalony od Syczyna — nie śmiała jednak wyraźnie o swoich w tym względzie mówić życzeniach, tylko napomknęła, że ponieważ Jaś trwał zawsze w chęci zapisania się do wojska, była by to pomyślna chwila udania się o pomoc do Jw. wojewody, gdy on tak niedaleko w tej chwili się znajdował — chociaż więc z boleścią myślała o zamiarach syna, serce jej walczyło, między chęcią okazania się na dworze pańskim, a bojaźnią, że tym przyspieszy postanowienie swego syna. — Już dosyć zdaje się nagadałem waćpani w tym przedmiocie rzekł Szamota, powinna byś się do tych myśli przyuczyć. Bo ten chłopak ma chęć do wojska, i każdy mu to pochwali. Jakim był ojciec, dziad i pradziad, niech i on takim będzie. Nieprawdaż panie poruczniku — ale pan porucznik nie słyszał — zatopione miał wejrzenia w Magdusię obok niego siedzącą i ciągle z nią cichym głosem rozmawiał. Spostrzegł to stary, i stało mu się markotno, i czoło się jego zachmurzyło. Szemerle także zaspokoiwszy olbrzymi swój apetyt, zwrócił wejrzenie na Magdusię i na zakochanego Wyszgirda. Oczy p. Marcelego zaiskrzyły się wyrazem zazdrości i nienawiści, porwał za widelec obok niego leżący tak gwałtownie, z takim wyrazem wściekłości, że w oczach patrzącej na niego Chityńskiej, ów widelec przybrał formę puginału, którym miał on przebić starego sługę — strwożona, szybko nalała mu pełną lampeczkę wiśniaku.

— Napij się waszmość proszę! Dobry trunek, na frasunek. Boś mi się coś waszeć zasępił.

Niezwykłą uprzejmością uradowany Szemerle, bo rzadko kiedy częstowano go wybornym trunkiem przeznaczonym tylko dla gości, rozjaśnił twarz natychmiast, i z miłym uśmiechem wychylił do dna lampeczkę.

— To wspomnienie zbrodni nad starym sługą, rzekł Chityński, zasmuciło pana Marcelego.

— Nie! mości lekarzu — ale przejrzenie się w szczęśliwych, zniknionych na zawsze wspomnieniach miłości mojej.

O Gryzeldo! dodał z prozopopeą,
Twe wdzięki i twe oczy czarne,
W proch się rozsypały, i w popioły marne.

— Któżby to jednak powiedział, że nasz pan pisarz takie miał szczęście do niewiast! rzekł Chityński. Tytana musi bydź tam serce w tem tak wątłem ciele, ażeby zamordować starego śpiącego sługę, przez miłość dla niewiasty!

— Nie zabiłem go zupełnie na śmierć, rzekł Szemerle lecz zraniłem mocno, i w taką go wprowadziłem niemoc, żem zpod poduszki wydobył klucze od wieży, i poszedłem do mojej kochanki!

— O tak to wolę! rzekła Magdusia, przerywając swą rozmowę z Wyszgirdem — więc ów starzec wyzdrowiał?

— Najzupełniej. — I to z łaski jeszcze mojej protoplastki, owej białej damy, która zawsze ukazywała się na kurytarzach zamku. Ta patronka mojej rodziny widząc troskę moją po spełnionej, jak mniemałem zbrodni, bo trzeba waszmościom wiedzieć, że bardzo jestem czułego serca, jakiś balsam tak cudowny przyłożyła do rany starca, że się ona zagoiła, i wydobrzał w dni parę.

— To byście i wy stryjaszku, lepiej nie potrafili rzekł Jaś.

— Chciałbym mieć receptę tego balsamu, rzekł Chityński.

— A cóż się stało z kluczami? — spytał Szamota.

— Nieoddałem ich z powrotem. I nikt nie wiedział gdzie się podziały. Chodziłem zawsze tajemnie do mojej Gryzeldy; przewidując jednak, że gdy wuj powróci, każe zamki przerobić, usposobiłem się w długie sznury, któremi mogłem się przez okno do wieży z ganku wznosić i nazad na ganek spuszczać.

— To odwaga niepospolita! — rzekł Chityński, kiedy wysoką była wieżyca a pod gankiem przepaść!

— Tę odwagę pojmuję! — rzekł Wyszgird, gdyż dla miłości niema niebezpieczeństw na które się narazić by serca zabrakło.

— A taż Gryzelda, podzielałaż ona istotnie waszmości uczucia? — spytała Magdusia.

— A jakże! — odrzekł Szemerle, tak że podzielała, że wkrótce została matką!

Tu chrząknęła pani Chityńska, a p. Szamota zażywszy tabaki, rzekł poważnie.

— W naszych staropolskich obyczajach, nie wchodzi się zwykle w podobne szczegóły, i to wobec młodych dziewcząt.

— Jest to jednak naturalny bieg rzeczy. Ideał i miłość wznoszą nas do nieba, jak ja wznosiłem się do wieżycy Gryzeldy. A rzeczywistość spuszcza nas na ziemię, z smutnemi upadku następstwami.

— Nie tak to głupie, co waszmość mówisz, rzekł lekarz.

— Więc koniec tej historji? — rzekł Szamota bystre rzucając spojrzenie na Magdusię i obok niej siedzącego porucznika.

— Koniec taki, że gdyby nie zdrada, podejście i zazdrość mojego bratanka, może byłby ten wypadek uszedł na karb kogo innego. Lecz ten nikczemnik jakoś mię dopatrzył, kiedym się spuszczał nocną porą z okna wieży. — Doniósł o tem wujowi, i ja nieszczęsny padłem ofiarą jego zemsty.

— Czy kazał wćpana powiesić ów wujaszek? — spytał Chityński.

— O mało co się to nie stało, mimo łez matki i opieki moich antenatów. W ucieczce musiałem życie moje ratować, a wuj nieubłagany wydziedziczył mnie.

— Cóż się stało z Gryzeldą? — spytała Magdusia.

— Cóż się stało z dzieckiem? — rzekła Anna.

— Gryzelda wkrótce umarła z żalu po mnie, a dziecię chowane na zamku, zostanie onego dziedzicem.

— Więc na tem się skończy legenda? — spytał Chityński.

— Na tem skończona! — rzekł Szemerle — lecz moja niedola trwa jeszcze!

— To ja nad waszmości niedolą elegię zrobiłem — rzekł Chityński ze zwykłą sobie powagą a z podziwieniem wszystkich, bo nigdy nie słyszano, by lekarz kiedykolwiek jakie wiersze ułożył — rzekł powolnym i płaczliwym tonem następną strofę:

Co za dziwy, w tej legendzie!
Wszędzie cuda! cuda wszędzie!
Czy kto słyszał takie dzieje,
By podobne Pimperleje,
Jakim jest tu pan Marceli,
Żeby własne dzieci mieli!

Tu powstał śmiech ogólny, gdyż stanęła w oczach wszystkich dziwna sprzeczność owych opisów wielkości, sięgającej wspomnień średnich wieków, z niepoczesną figurką opowiadającego, i bohatera scen romansowych i rycerskich, do których jak najmniej był Szemerle podobnym. Cóż dziwnego, że lekarz po lekarsku sądząc, nie uznawał w nim i zdolności fizycznych. Pan Szemerle obrażony wstał od stołu, i chciał odchodzić. Zatrzymał go Szamota.

— Ależ zmiłuj się waszmość, nie gniewaj się, poco tak brać do serca, co ten filozof na waćpana wymyślił? Bo to istotnie, koncept jakby z kalendarza.

— Waćpan chcesz odchodzić, a zapomniałeś o swej nagrodzie! — rzekła Magdusia, podając mu wdzięcznie talerz z jagodami.

Tu rozjaśniło się oblicze Szemerlego, usiadł na nowo, i rzucając tryumfalnem wejrzeniem to na porucznika, to na Chityńskiego, jął zajadać poziomki.

— Szczęśliw jestem, że ten epizod z życia mojego potrafił zabawić waćpannę! — rzekł Szemerle, a nie śmiał dodać, że mniejsza mu było o drugich.

— O! zabawiły mnie bardzo, te tak nadzwyczajne wypadki życia waszego. Przeniosłam się myślą do waszego zamku, widziałam moją wyobraźnią, owe krużganki, baszty, zwodzone mosty, wieżyce! A te skaliste góry, których my tu nie widzimy. Oh, jakżebym chciała znaleźć się kiedy na wierzchołku skały tak blisko nieba, gdzie orły zakładają swe gniazda, a u mego podnóża łąki, rzeki, i kwieciste doliny. Jakże to pięknem być musi, patrzeć w daleką przestrzeń, i z góry panować nad przeszłością.

Mówiła to Magdusia z zapałem młodzieńczej wyobraźni, porucznik i Chityński patrzali na nią z podziwieniem, gdyż pierwszy nierozumiał jak ją zająć mogły płaskie opisy, cechę kłamstwa noszące, a lekarz dziwił się, że ona przy swym tak bystrym rozumie nie rozeznała prawdy od fałszu i mogła upodobać owe czcze banialuki, pełne samochwalstwa, i brzęczącemi tylko słowami upstrzone. Pierwszy raz może w życiu lekarz przyznał Magdusi nieco płochości, i uczuł że w jego wychowanicy, którą tak się szczycił więcej było imaginacyi aniżeli rozsądku. Zastanowiło go to, i rzekł po chwili:

— Zapewne, że myśl twoja w czasie opowiadania pana pisarza, uniosła się gdzieś bardzo daleko od nas. Bujała po górach i skałach których na Ukrainie niemasz a z opisów znasz tylko. Piękniejszem wszystko sie wydaje co daleko, co nieznane. A gdybyś tam była, tęskniłabyś za naszą Ukrainą.

— Wątpię! mnie jednostajność tych stepów te pola rozległe, równe, gołe, w smutek wprawiają — lubiła bym urozmaiconą naturę, może dla tego tęsknię za nowością.

Te słowa były wymówione z taką naiwną szczerością, że Wyszgird widział w nich tylko naturalną w młodej dziewczynie chęć zmiany położenia.

— Wszakże nietylko w niemieckich krajach ale i na naszej polskiej ziemi, nie bardzo ztąd nawet daleko znajdziemy naturę tak bogatą w rozmaite kształty, tak ozdobną w to wszystko, co najbujniejsza wyobraźnia przedstawić może, że nie potrzebujemy szukać gdzie indziej tego, co u nas się znajdzie, — Pobereże, Podole, co za cudna kraina! Jakie tam góry, lasy, doliny! Choć dodał po chwili Wyszgird: — Ja kocham też i tutejsze stepy.

— Ja na nich — odrzekła Magdusia, — czuję się jakby na wygnaniu.

wygnaniu zrodzonej, postanowiły, z okazji przyznanych mu przez rząd francuski palm akademickich, urządzić w dniu jego imienin wspólną ucztę, w której przyjęli udział liczni przyjaciele i wielbiciele szanownego jubilata.

Uczta ta odbyła się 7. maja w salonie restauracji Weplera. Więcej jak 120 osób, przedstawiających niemal wszystkie generacje byłych uczniów szkoły polskiej, ale i całą emigrację w Paryżu, zebrało się na tę uroczystość, której przewodniczył prezes Rady szkolnej, dr. Ksawery Gałęzowski.

Pierwszy toast wzniósł przewodniczący Polkom naszym, które obecnością swoją zaszczyciły i ozdobiły zebranie. Następnie prezes Rady, p. Wł. Chodźkiewicz, po pięknej i pełnej wzruszeń przemowie wzniósł zdrowie dyrektora wśród hucznych i przeciągłych oklasków. Zabrał głos następnie w imieniu byłych uczniów znakomity nasz rzeźbiarz, p. C. Godebski, który przypomniał z rozrzewnieniem pierwsze lata istnienia szkoły i starania p. Malinowskiego, aby zaszczepić w młodych sercach uczucia narodowe. Pan W. Gasztowt odczytał prześliczny wiersz, nadesłany od pani Seweryny D..., a który przyjęto z wielkim zapałem.

Dyrektor odpowiedział z rozczuleniem, podziękował rodakom i Francuzom, dawnym nauczycielom szkoły, opowiedział w skróceniu dzieje szkoły, oddając cześć wszystkim jej polskim jak francuskim dobroczyńcom, a szczególniej rządom francuskim, które się szkołą opiekowały, i zakończył toastem na cześć Francji i dobroczyńców szkoły. Pan Ledoyen, były profesor szkoły, kilku słowami francuskiemi wzbudził ogólne oklaski, pan A. Pluciński na końcu odczytał wiersz pana Brońca pod tytułem „Ostatni toast".

Odczytano także kilka telegramów i listów od rodaków we Francji i w obcych krajach mieszkających, a szczególnie list księcia Wł. Czartoryskiego i telegram p. Zielkonnicza z Medjolanu.

Uczta się skończyła wśród ogólnego zapału i wzruszenia.

Marsylia d. 6. maja.

Dzisiaj stary port Marsylii prawdziwie był oblężonym przez krocie ciekawą publiczność. O godz. 2 po południu odbyły się na morzu wyścigi majtków o nagrodę. Cztery statki, dwa koloru niebieskiego i białego, a dwa czerwonego i białego, takiemiż kolorów banderami i przyozdobione, stanęły w szeregu [illegible]. Każdy statek był poruszany przez 16 wioseł, i na każdym znajdowało się 8 zapaśników pod dowództwem kapitana. Statki białe były numerowane 1 i 2, statki niebieskie 3 i 4., które [illegible] się zbliżało. Na przodzie każdego statku, na znacznem wzniesieniu stał jeden szermierz uzbrojony w tarczę i lancę drewnianą w barwie swego okręciku. Przy starciu jeden drugiego usiłował tarczą i lancą; który wpadł w morze, był zwyciężonym a pozostały zwyciężał. Zwycięstwo ogólne odniósł ten szermierz i odbierał nagrodę, który trzech w morze wtrącił, sam nie będąc ani razu zwyciężonym. Ogólne zwycięstwo odniósł statek niebieski nr. 4. Statki port był udekorowany chorągwiami i różnokolorowemi festonami. Po trzech stronach portu były ustawione trybuny płatne, które niestety zaledwo 1000 osób pomieścić mogły; reszta publiczności [illegible] 100.000 f[illegible] miejsce [illegible] przyozdobione [illegible] znajdowali się dygnitarze cywilni i wojskowi, komisja i zaproszeni goście. Toalety dam odznaczały się świetnością, lekkością i elegancją francuską. Kapele wojskowa, marynarska i miejska na przemian różne utwory odgrywały a na zakończenie przy niezliczonych oklaskach, wiwatach i ogólnym zapale publiczności wszystkie w połączeniu odegrały sławną „Marsyliankę".

Dziś o godzinie w pół do 6. odbyły się tutaj wyścigi konne w Chateau Borély przy wielkim udziale śmietanki towarzystwa, całej arystokracji i niezliczonej publiczności.

Przy pierwszym biegu o nagrodę klubu 25 tysięcy fr., z trzech zaangażowanych koni dwa tylko udział brały, „Bandyta" hr. Beauregarda wyprzedził „Themidę" hr. D'Espous.

W drugim biegu o nagrodę towarzystwa 4 tysiące fr., brały udział 4 konie z 7 zapisanych. Pierwszy przybył „Patrouille" p. de Danteaux, drugi „Thémistocle" hr. de Beauregard i „Jeu d'Amour" d. d'Espous de Paul, wreszcie ostatni „Emilius" tegoż samego właściciela. O nagrodę miasta 1.500 fr., „Bandyta I." hr. Beauregarda odniósł zwycięstwo nad „Tombolą II." p. D'Espous de Paul.

W ostatnim biegu z przeszkodami o nagrodę 4.000 fr. brały udział 3 konie: „La Nine" hr. Beauregarda i „Maria" tegoż samego, wreszcie „Emilius" p. Espous de Paul. Pierwsza przybyła „La Nine" i odniosła śród ogólnych oklasków zwycięstwo.

Od dziesięciu dni pojawiły się w Marsylii truskawki, i to w ilości okazałej, tak dalece, że za 30 centimów (12 centów) można duży talerz tego wyśmienitego i tak orzeźwiającego owocu kupić. Okolice Marsylii przedewszystkiem słyną z truskawek i odbyt ich jest niesłychany. Kilkudziesięciu ogrodników w najbliższej okolicy trudni się tylko uprawą truskawek, która niezmiernie się opłaca, gdyż nietylko mają odbyt w samej Marsylii, lecz wysyłają je do Tulonu, Nicei, Aix, Arles, Avignon, Nimes, Montpellier, Valency, Lugdunu i Paryża. To zamiłowanie do uprawy truskawek we Francji zawdzięczyć trzeba Ludwikowi XV., który rozpisywał nagrody co roku za najpiękniejsze truskawki; sam zaś takim był ich amatorem, że polecił ich uprawę ogrodnikom pałacowym i codzień zimą i latem na stole tego monarchy przy śniadaniu i obiedzie owoc ten podawany być musiał. Od r. 1860 handel truskawkami ogromne rozmiary przybrał w Marsylii. Oto statystyczny wyciąg od r. 1861 do 1878. W r. 1861 w samej Marsylii sprzedano koszyków truskawek 251.959, w 1862 r. 390.356, w 1863 r. 318.695, w 1864 r. 438.315, w 1865 r. 335.356, w 1866 r. 346.303, w 1867 r. 298.557, w 1868 r. 227.969, w 1869 r. 268.767, w 1870 r. 278.994, w 1871 r. 345.609, w 1872 r. 373.563, w 1873 r. 280.777, w 1874 r. 386.266, w 1875 r. 395.443, w 1876 r. 486.176, w 1877 r. 262.256, a w r. 1878 215.728.

Przyczyna, że w roku ostatnim tak mało się sprzedało, leży w wystawie paryskiej, gdyż tego roku w Paryżu 6,876.369 koszyków truskawek sprzedano, a prawie połowę tego okolice Marsylii dostarczyły. W depart. Var w r. 1860 sprzedano 4,500.000 koszyków, a w ostatnich dwóch latach sprzedawano tamże rocznie do 10 milionów koszyków.

Zakład psyhiatryczny w Kulparkowie pod Lwowem.

Głównym celem każdego szpitalu, czyli domu chorych — tembardziej zakładów psychiatrycznych, — jest niesienie ulgi cierpiącej ludzkości, osłodzenie chorym tej smutnej doli, w którą ich konieczność wtrąca, jeżeli uzdrowienie zupełne jest trudnem, albo niemożliwem. Środkiem tych szlachetnych zamiarów, jest przedewszystkiem upatrzenie odpowiedniego miejsca, właściwie budynku, z zwróceniem szczególnie uwagi na wzorowe położenie miejscowości, na czysty i dobry przewiew powietrza, tudzież na obfitość czystej zródlanej wody.

Z tego stanowiska zapatrując się na przeznaczenie domu obłąkanych, gdy w zakładach psychiatrycznych, gdzie nauka leczenia chorób duszy wymaga nietylko rozpoznawania siedliska choroby mózgowej, ale żąda też zapobiegawczego postępowania z chorymi, dla uniknienia groźnych wzmagających wybuchów; gdy w takim leczniczym zakładzie właściwie leczenie umysłowo cierpiących polega głównie na starannem uregulowaniu duszy przez stosowne zajęcia cielesne, i spokój odpowiedni, usposobienie pacjenta; naostatek, jeżeli przy porywach szałowych odpowiednemi są środki nasenne, a przy stępieniu zmysłów skrapianie zimną wodą; przy takich warunkach rozumowego postępowania z cierpiącymi na umyśle, nasuwa się ważne pytanie: „czy zakład Kulparkowski, może odpowiadać swemu przeznaczeniu, i tak wzniosłym zamiarom ludzkości?"

Kulparków wioseczka o cwierć mili od rogatki grodeckiej, pół mili od miasta Lwowa oddalona, jest oazą przedwieczną do miasta Lwowa należącą, w roku 1425 przez Radę miejską spółobywatelowi Pawłowi Goldbergowi ustąpioną, dla skorczowania i osadzenia tamże rolników, pod warunkiem, że przez 15 lat Goldberg wolny ma być od wszelkiej opłaty, a po upływie tej swobody, winien będzie opłacać czynsz do kasy gminnej. Początkowo nazywano tę osadę z niemiecka Goldbergsdorf z biegiem czasu wyłoniła się nazwa teraźniejsza, Kulparków. [1]) W połowie bieżącego stulecia, miasto Lwów sprzedało jednę część Kulparkowa osobom prywatnym, zaś w r. 1864 dr. med. Kellermann z upoważnienia c. k. namiestnictwa, nabył tę majętność na rzecz funduszu obłąkanych we Lwowie, zostającego pod zarządem i opieką Wydziału krajowego [2]).

Położenie tego ustronia, na wyniosłem płaskowzgórzu, panującem nad miastem w kotlinie ścieśnionem, jest wystawione na ciągłe i nieznośne przeciągi wiatru i wichrów przepełnionych wyziewami cuchnącej Pełtewki; gleba dzika, glinka na posadach nieprzepuszczalnych, bez wody źródlanej, — a płyn zaskórny mętny, błotem zabarwiony, niemoże być nazwany wodą, jakiego zdrowie ludzkie do picia i innych użytków wymaga. W takiej — to pustej, dzikiej niedyś oazie, gdzie niema nawet wody źródlanej (którą lekarze piwem marczonem zastępują), gdzie niema ani drzew, ani żadnej zagrody, jak na stepach dżumowych, zbudowano przed r. 1874 gmach duszo-lecznicy kosztem funduszów krajowych na to, ażeby chory umysłowo, zamiast ulgi w cierpieniach, zamiast uleczenia zupełnego lub chwilowego, — przechodzili w gorsze stadia obłąkania, albo zmuszeni do ustąpienia z tego niepraktycznego zakładu, marli nieuleczonemi.

Niedość, że ta miejscowość ze względów zdrowych nieodpowiada celowi, że budynek, bez należytych urządzeń wentylacyjnych i dezinfekcyjnych, jest sam przez się gniazdeczkiem śmiertelnych chorobliwości; ale na domiar tych ujemnych wadliwości — z Kulparkowa do rogatki grodeckiej we Lwowie w odległości tysiąca kilkaset sążni, niema wyraźnie żadnej drogi, objażdzka na Wulkę jest niedogodną, a przez rogatkę grodecką przejazd bywa niemożliwy. Podczas jakiej takiej pogody, można mieć z miasta do Kulparkowa fiakra jednokonnego za kilka reńskich, i wlec się tam parę godzin, — ale w razie słotnej pory w czasie jesiennej, wiosennej rozkali, fiakier za 7 zł. w. a. najęty, zostawia ugrzęzłą dorożkę w błotach, a z końmi i uprzężą porwaną, wraca do miasta po ratunek, zostawiając podróżnym nieprzyjemność przechadzki pieszej do zakładu, z takimże powrotem do miasta. Jeżeli pod samym Lwowem pod okiem centralnych władz autonomicznych, uchodzą takie bezdroża: cóż dziwnego, że korespondencje z różnych kończyn tej krainy, użalalą się na brak dróg komunikacyjnych? Nie można za to potępiać zarządu miasta, ale władzom, do których to należy, — nie do wybaczenia, ażeby też tej tak ważnej od lat kilku wymaganej konieczności nie postarano się zaradzić [3]).

Otóż w takiem to niedostępnem, niezdrowem, niedogodnem miejscu otworzono w roku 1875 ten zakład psychiatryczny — przewiezieniem z głównego szpitalu lwowskiego wszystkich umysłowo chorych do Kulparkowa. W głównym czyli powszechnym szpitalu lwowskim bywało w latach: 1870—1875 obłąkanych 500 do 600 osób, w roku 1875 przeniesiono do kulparkowskiego Zakładu chorych 626, od którego czasu ilość cierpiących stopniowo wzrasta co roku, na 700, 800, 900 osób, i nawet w roku b. 1879 jest przeszło tysiąc. Na mniejszą ilość cierpiących bywało w głównym szpitalu lwowskim, zwykle lekarzów trzech, kapelanów dwóch z odpowiedną ilością służby podrzędnej. W Kulparkowie przy zwiększającej się codzień ilości chorych jest obok dwóch kapelanów, oprócz dyrektora jeden prymarjusz ciągle wyręczany przez jednego sekundarjusza, na którego głowie spoczywa leczenie tysiąca duszyczek obłąkanych. Jest więc tylko dwóch lekarzów, i sto kilka figur służby niższej. [4]) Przy takim szczupłym personalu lekarskim, pod dyrekcją fantastyczną, nie mogą być chorzy należycie traktowani i rozpoznawani, w skutek czego bywają czasem pozornie chorzy, za chorych uważani, i niepotrzebnie w tem więzieniu moralnem cierpiani; to też niektórzy wymykają się tajemnie z tej kaźni, uciekając do przyległych wiosek, gdzie przychodzi nieraz do krwawych bójek, które się kończą łamaniem kości, a nawet śmiercią niektórych. Obchodzenie się z osobami do chorych przybywającemi, jest także nieznośne; przystęp dla osób z poza zakładu chociażby najbliższych krewnych, jest nadzwyczajnie utrudniony. Chociaż godziny odwiedzin od 10 do 11 rano, od 2 do 5 popołudniu są stale oznaczone, jednak bez osobnego zezwolenia dyrektora zwykle śpiącego, albo czem innem zajętego, odwiedzanie bywa wzbronionem i do innej pory odroczonem.

Urządzenie wewnętrzne musi być w niższych klasach okropnem, kiedy w klasie pierwszej najdrożej opłacanej, pomieszkania tak są niewygodne, że całe umeblowanie trzeba z miasta sprowadzać, ażeby na czem siąść, gdzieś spocząć i coś schować. Obok pokoików pierwszej klasy jest cuchnąca kuchenka, dymiąca, na której ciągle coś się warzy, a ten swąd i dym ustawiczny jest nieznośnym każdemu. Przy dość częstej śmiertelności w tak zaniedbanym zakładzie, nie ma osobnego szpitaliku dla śmiertelnie chorujących — tak zwanego *infirmarium*, gdzie chorzy niebezpiecznie, mogliby być w odosobnieniu od chodzących — staranniej doglądani; w niedostatku takiej chorobarni, umierają biedacy pomiędzy niby zdrowymi, a zmarłych trupów wynoszą przez wspólną izbę przylegającą do tych pokoików, co sprawia nadzwyczaj przykre wrażenie na pozornie zdrowych towarzyszach tej umysłowej niewoli. [5])

Wikt czyli żywienie jest w całem znaczeniu tego słowa najgorsze: kawę i herbatę ocukrzaną i zamleczoną, podają w blaszanych menażkach, na co ze wstrętem spoglądać potrzeba. Wodę mętną jak z kałuży trudno wziąć do ust, a wyjątkowo piwo taką wodą rozpuszczone, jest szkaradne i niezdrowe. Obiad o godzinie 11tej przed południem, składa się z jakiejś zupy kotłowej, kawałka mięsa twardego i miski kartofel niekrajanych, okraszonych obrzydliwemi skwarkami. W sam dzień Wielkanocy do takiego obrzydliwego bankietu, dodają kawałek brudnej kiełbasy wędzonej, i zrazik szynki łykowatej z ochłapami nieobciętemi, a zamiast babki święconej, jakiś grzybek z ciasta upieczony, tak twardy, że go ani ugryźć ani okroić. Jeżeli komu dziwna godzina 11. obiadowa, zdaje się niedogodną, przynoszą później to samo jedzenie na zimno, albo odgrzewane i przydymione bez żadnego smaku. Dla zaradzenia tym nieprzyjemnościom, posyłają znajomi i rodzina niektórym chorym, pod adresem zakładu, za recepisą i listem frachtowym pocztą świeże bułeczki, szynki, zimne mięsiwa, cygara i t. p. przysmaczki, lecz to wcale niedochodzi, lub w uszczuplonej ilości, dostaje się rąk właściwych, z przymówkami, że rodziny nie dbają o swych krewnych w zakładzie, gdyż lekarz od siebie tytoń, cygara, herbatę dostarcza, co jest najfałszywszem usprawiedliwieniem. Książek ani dzienników żadnych nieudzielają, pomimo budżetowej pozycji 300 złr. co roku preliminowanej; drażniąc chorych ciągłem obiecywaniem złudliwem, co w takiem odosobnieniu elizejskiem przy przerwach zdrowotnych (*lucida intervalla*) jest okropnie męczącem.

Przechadzki na świeżem powietrzu są stanowczo wzbronione, chociaż na utrzymanie ogrodu rocznie po 1300 złr. wydają. Korespondencje żadne ani do chorych, ani od tych do stron pisujących wcale niedochodzą, nawet pp. lekarze na żadne listowe zgłoszenia się nieodpisują. Takie to jakieś nieludzkie obchodzenie się z chorymi i do nich należącemi osobami, niezasługuje na inną opinię, jak że dyrekcja kulparkowska nie jest dla cywilizowanego, ale dla zacofanego świata stworzoną. Dyrekcja tak kosztowna [6]) powinnaby być inaczej, stosowniej obsadzoną, kiedy wszystko co mieszka i dycha w tym zakładzie, użala się na jej szorstką niesforność, na niesumienną administrację, a zdrowy pogląd na tak opaczne urządzenie wymaga wydalenia takiej dyrekcji do innego zakładu psychiatrycznego, dla uleczenia onej z tak chorobliwych skłonności.

Jakież porównanie możnaby zrobić z innemi zakładami, gdzie umieszczenie chorych jest wzorowe, staranne, wygodne, uprzejme, delikatne; gdzie umysłowo chorzy oswoiwszy się z swem położeniem, nie radzi się ztamtąd oddalają; przeciwnie z Kulparkowa, chociażby komu doradzano takiego przytułku dla spokoju zdrowotnego, trzeba uciekać, ażeby tam nie zwarjować zupełnie, nie umierać przedwcześnie!

Godziłoby się więc, ażeby Wydział krajowy jako władza przełożona, ze względów niepartykularnych, ale w imię ludzkości, raczył zaradzić tym ogólnym wymogom, bez nadwerężenia majątku, którego stan z końcem roku 1877 budżet na 129.392 złr. 4 ct. podaje. Pisano we Lwowie 1879 roku.

[1]) Kronika miasta Lwowa D. Zubrzyckiego, str. 90, 91.

[2]) Tabula krajowa Dom 283 p. 160.

[3]) Już się postarano i droga ta w tym roku ma być wybudowaną, a do budowy przyczynia się miasto 3000 zł. ryczałtowo i na utrzymanie drogi rocznym datkiem 100 zł. w. a.

[4]) W zakładzie obłąkanych św. Ducha w Krakowie na 30 do 50 chorych było i jest zawsze dwóch lekarzy fachowych, z odpowiednią służbą podrzędną.

[5]) Nie do usprawiedliwienia jest grzebanie trupów kulparkowskich na przepełnionym cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, kiedy na cmentarzu miejscowym w Kulparkowie, możnaby odbywać i te pogrzeby.

[6]) Według preliminarza urzędowego z r. 1877, z rocznego dochodu 190.000 zł. w. a. dyrektor pobiera 3000 zł., dwóch lekarzy 3000 złr., oprócz wiktu; pensje kapelanów, Sióstr miłosierdzia i reszty sług podrzędnych 21.240 zł., a koszta wyżywienia zakładu 108.000 zł., na to z funduszu krajowego jest 155,500 zł., zwroty kosztów leczenia 33,500 złr.

Ruch rewolucyjny w Moskwie.

Rozszedł się właśnie po Europie datowany z d. 3. kwietnia b. r., a wydany w Petersburgu *Listok Ziemli i Woli*. Jestto dodatek broszurowy do głównego dziennika rewolucyjnego *Ziemla i Wola*, drukowany drobnemi czcionkami, na ośmiu stronnicach. Na czele podaje on dwa ostrzeżenia komitetu rewolucyjnego wykonawczego (Ispołnitelnawo kamitieta), które brzmią dosłownie jak następuje:

a) w skutek pojawienia się w ostatnich czasach mnóstwa pism z pogróżkami i ostrzeżeniami, które w imieniu komitetu wykonawczego rozsyłają osoby, nie mające nic zgoła z tym komitetem wspólnego, komitet rzeczony uważa za konieczne oświadczyć, że wszystkie jego ostrzeżenia i odezwy będą ogłaszane w piśmie *Zemla i Wola*, lub w niniejszem pisemku. Wszystkie zaś inne winny być poczytywane za fałszywe;

b) komitet wykonawczy zawiadamia publiczność, że redaktor *Petersburgskiej Gazety* Batalin, który jeszcze w r. 1871 znajdował się w służbie u Kołyszkina i brał udział jako „agent provocateur" w procesie Neczajewa, pobiera i teraz pensję od III. Wydziału. Ostrzegamy, aby się miano na baczności przed tym szpiegiem. (Podpisano) Komitet wykonawczy.

II. Artykuł wstępny p. n. „Znaczenie morderstw politycznych", opiewa:

Morderstwo polityczne jest przedewszystkiem aktem zemsty. Tylko po dopełnieniu zemsty za zgubę kolegów, organizacja rewolucyjna może i przyjaciołom swym i wrogom śmiało spojrzeć w oczy; tylko naonczas staje się ona całą, spójną i solidarną siłą; tylko naonczas wznosi się ona do tej wysokości moralnej, która jest niezbędnym przymiotem dla krzewiciela wolności, aby mógł porwać za sobą masy.

Morderstwo polityczne — to jedyny dla nas sposób obrony własnej przy warunkach obecnych i jeden z najskuteczniejszych środków agitacji rewolucyjnej. Zadając cios w samo jądro organizacji rządowej, zmusza ono cały system do zwątpienia o sobie i wstrząsa jego posady. Jak prądem elektrycznym cios ten rozgłasza się i odbija na całym obszarze państwa, wywołując zamięszanie i odmęt we wszystkich jego funkcjach.

Kiedy apostołów wolności mała była garstka, zamykali się oni zazwyczaj w zwartych kołach stowarzyszeń tajemnych. Ta tajemniczość nadawała im siłę olbrzymią, bo dawała nielicznej garstce wolność walczenia z milionami uorganizowanych, ale jawnych wrogów. „W podziemiach pieczar ponurych zwierali się oni i spajali w te niezwyciężone grona świętych szaleńców, których nie mogło pokonać ani barbarzyństwo jednego świata, ani dumna cywilizacja drugiego." (*Kołokoł*, 1. stycznia 1864). Ale skoro do tej tajemniczości dołączy się groza morderstwa politycznego, jako systematycznego środka walki, naonczas garstka stowarzyszonych stanie się rzeczywiście straszną dla wrogów, którzy w każdej chwili drzeć będą o swe życie, nie wiedząc zkąd i kiedy spotka ich zemsta, śmierć.

Morderstwo polityczne, to urzeczywistnienie rewolucji w czasie obecnym, wcielenie jej w aktualność. Nieznana nikomu siła podziemna stawia przed swoim trybunałem zbrodniarzy wysokich stanowisk urzędowych, czyta im wyroki śmierci, i silni tego świata czują, jak grunt z pod ich stóp usuwa się, jak z wysokości swej potęgi upadają i toczą się w głąb ponurych i tajemniczych otchłani... Z kim walczyć? Przeciw komu bronić? Na kogo wywrzeć swoją wściekłą i dziką zemstę?.. Miliony bagnetów, miliony niewolników czekają jednego słowa rozkazu, jednego skinienia ręki. Na jeden gest gotowi oni zdusić, zgładzić tysiące braci własnych... Lecz do kogo zwrócić tę siłę, straszną przez swą karność a stworzoną w ciągu wieków przez wszechkorumpujące usiłowania rządu?.. Niema nikogo w około!.. Niewiadomo, zkąd się wzięła ręka karząca i niewiadomo gdzie znikła, dopełniwszy pomsty... Znikła tam, zkąd się zjawiła: w tajemniczych, mglistych podziemiach... Bo oto znów cicho i spokojnie, tylko trup zamordowanego zbrodniarza świadczy, że zaszła katastrofa, że dopełniony został uroczysty akt sprawiedliwości... Czuje wróg, jak stopniowo sama jego egzystencja jest niemożebną, jak bezsilnym staje się pośród całej swej potęgi...

Morderstwo polityczne — to najstraszniejsza broń na naszych wrogów, broń przeciw której nie podołają ani groźne armie, ani legiony najzręczniejszych szpiegów... Oto dlaczego wróg wolności tak się obawia tej broni... Oto dlaczego trzy lub cztery pomyślne morderstwa polityczne zmusiły rząd do wprowadzenia ustaw wojennych, do zwiększenia w dwójnasób szeregów żandarmerji, do rozstawienia kozackich czat po ulicach miast, do ustanawiania „uradników" po wsiach, — do wyprawiania słowem takich *salto mortale* samodzierżstwa, do jakich nie zmusiły go ani całe lata propagandy, ani całe wieki jęku uciśnionych, ani zaburzenia młodzieży, ani przekleństwa kroci ofiar, zamęczonych w kopalniach syberyjskich i na wygnaniu...

I oto dlaczego — my uznajemy morderstwo polityczne za jedno z głównych środków skuteczne walki z daspotyzmem.

Inwalid donosi, że dnia 6. maja wyższy trybunał wojskowy w Petersburgu ma rozpatrywać sprawę kilku żołnierzy Jarosławskiego pułku, stojącego załogą w Charkowie, u których znaleziono pisma rewolucyjne. Sąd wojenny w Charkowie skazał ich za to na karę śmierci, a mianowicie trzech podoficerów, jednego frajtra i dwóch szeregowych. Fakt ten dowodzi, że w armii jest agitacja rewolucyjna. Faktem ma być, że w twierdzy Petropawłowskiej uwięzionych jest obecnie 6 oficerów gwardji, a między nimi jeden pułkownik. Po zamachu na cara pewien oficer sztabowy w gronie kolegów odezwał się: Wiecie dlaczego strzelają? — bo rodzina carska zanadto dużo kosztuje pieniędzy.—Traktjernikom nakazano, zamykać lokale o godz. 11. wieczorem. Zwykle o tej godzinie zaczynał się u nich porządny dopiero targ. Okien restauracyjnych nie wolno zasłaniać ani zamykać okiennicami. — Panie Botkin i Filosofow są przyaresztowane, ponieważ stały na czele stowarzyszeń wspierających studentów. Mimo aresztowań kolosalnych, partja rewolucyjna wyprawia swoje sztuki. Świeżo jednemu policjantowi, stojącemu na posterunku ulicznym, przylepiono na plecach odezwę komitetu tajnego z tą uwagą: „Ponieważ rogi ulic są teraz tak bardzo strzeżone, przeto nie pozostaje nam nic innego, jak tylko nasze proklamacje przylepiać na plecach siepaczów. Komitet wykonawczy." Jeżeli nie prawda, to dobry żart.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. maja.

* Przypominamy sobie, że natychmiast po ukończeniu budowy szkoły realnej w r. 1876 komisja, która oglądała budynek wyraziła swoje obawy co do urządzenia wychodków w tym gmachu. Obawy te okazały się obecnie w zupełności usprawiedliwione. Rury kloakowe nadzwyczaj nieprawidłowo urządzone, wązkie nie odprowadzają nagromadzonego kału, który sięga aż do drugiego piętra. Konstrukcja tych rur nie pozwala ani na desinfekcję, ani na wyczyszczenie kloak. Mefityczne wonie zatruwają powietrze w całym budynku i okropnie wpływają na zdrowie młodzieży. Szczególnie w zimie nagromadza się w wychodkach zamarznięty kał w olbrzymich masach, a w czasie wiosennej odwilży roznosi po całym budynku wonie zabójcze. Szkoła realna w razie jakiejkolwiek epidemii w takich stosunkach stać się może prawdziwem schroniskiem choroby i należałoby koniecznie zawczasu zaradzić złemu. Rury kloakowe muszą być koniecznie zmienione, a dobrze by było, aby przy tej sposobności pomyślano o odpowiedniejszej wentylacji, gdyż ze sali chemicznej, umieszczonej na drugiem piętrze równ eż niemiłe i niezdrowe po całym budynku rozchodzą się odory. Ci, którym powierzono opiekę nad młodzieżą szkolną niechaj nie zapominają, że nad jej zdrowiem przedewszystkiem czuwać należy.

* Zapowiedziany na jutro koncert p. St. Barcewicza odłożony został na sobotę. Będzie to ostatni pożegnalny występ znakomitego naszego skrzypka.

* Prezydent sądu wyższego JExc. dr. Józef Schenk został baronem.

* Wczoraj mieliśmy sposobność po raz drugi zachwycić się grą znakomitego naszego skrzypka, p. Barcewicza i po tym drugim jego koncercie nie tylko nic nie cofamy z tego cośmy po pierwszym powiedzieli, ale przeciwnie, jedynie tylko jak najwięcej pochwał i jak najwięcej uznania i jak najwięcej objawów entuzjazmu dodać możemy. W p. Barcewiczu nie tylko widzimy godnego następcę Wieniawskiego, ale nadto sięgając myślą w przyszłość, gotowi nawet jesteśmy uwierzyć, że ten nieprześcigniony ideał może być prześcignięty. Do takiego wniosku uprawnia nas młody wiek koncertanta. Rozumujemy bowiem w ten prosty sposób, że jeżeli p. Barcewicz już dzisiaj tak gra, to jakże on grać będzie za lat kilka lub kilkanaście, kiedy z samej natury rzeczy pozbędzie się tych drobnych przywar, swojskich młodemu wiekowi, jak np. z tonami i tremolowaniem tam gdzie pełna i jednolita nuta silniejszy efekt wywiera, a natomiast przejmie się do szpiku kości tem przeświadczeniem, że męska siła i powaga spojona z głębokiem uczuciem zawsze potężniejsze wywiera wrażenie od najbardziej powabnej tkliwości.

Ale i te przywary, jakże one małoważną rolę odgrywają na tle wspaniałej gry koncertanta naszego, obdarzonego przedziwnym mechanizmem. Zapominamy o nich nie tylko chętnie, ale nawet mimowolnie, tak dalece więzi uwagę naszą i przykuwa nas do swej gry utalentowany koncertant. O jednem jednak zapomnieć nie możemy, to jest o pragnieniu, które się w nas zrodziło na pierwszem koncercie, a spotężniało na drugiem, o pragnieniu poznania gry p. Barcewicza w utworach pisanych w wielkim stylu. Koncert Vieuxtempsa podsycił w nas tylko to pragnienie. Bylibyśmy przeto bardzo wdzięczni sz. koncertantowi, aby układając program pożegnalnego swego występu uwzględnił tę prośbę naszą.

* Czasopisma wymieniły różne dzieła świeżo zmarłego poety Olizarowskiego. Są jeszcze w bibliotece hr. Baworowskiego w Myszkowcach dwa dramata, każdy wierszem, i w siedmiu odsłonach, drukowane w Bruges (w Belgii) w tłoczni C. de Moor, nakładem E. Wyhowskiego r. 1858 mianowicie: „Wulpolup", i „Marjan Musowicz".

* Lwów się upiększa; coraz to nowe przybywają kamienice gustownie, a nawet wytwornie wznoszone. Celuje pod tym względem dzielnica, okalająca ogród jezuicki. Pomiędzy innemi budynkami zamierza p. Richtman odrestaurować swoją kamienicę i ozdobić piękną fasadą. Właściciel nie poprzestaje na ozdobach architektonicznych, lecz ma zamiar ustawić na fasadzie piękny posąg Mickiewicza.

* Listem gończym ściga lwowski sąd krajowy Michała Pawlika, agitatora socjalistycznego, przeciw któremu wytoczone zostało śledztwo wstępne o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego z § 65 i występek publicznego naruszenia obyczajności z §. 516 ustawy karnej. Pawlik zbiegł jak donosi *Gazeta Lwowska*, ze Lwowa do Genewy w Szwajcarji.

* W kościele św. Antoniego spostrzegł przedwczoraj nad wieczorem kościelny kobietę, która się była skryła w ławce. Sprowadzona do policji na-

— Jednak z tych stepów, chleb mamy, rzekł podstarościc. — Nie myślałabyś o górach i skałach, gdyby ci matka twoja od dzieciństwa o nich nie prawiła. Nie myślałabyś o zamkach, krużgankach, i błędnych rycerzach, gdyby ci twój stryj nie był o tem wszystkiem dawał w książkach czytać. Niepotrzebne to wszystko dla młodej dziewki, ubogiego stanu, której przy kondzieli życie pewno przepędzić przyjdzie — ale pan stryj chciał z ciebie zrobić uczoną jak on filozofkę, a pani matka chciała cię wykształcić na dworską damę. — Ja w tym żadnego szczęścia dla ciebie nie widzę.

Tak się rozgderał stary, choć to nie było w jego zwyczaju. Tego wieczora był jakoś rozdrażniony, i dobywając okrągły jak cebula srebrny zegarek, rzekł do obecnych.

— Już w pół do 10. panowie bracia, choć to niegrzecznie żegnać pierwszy swych gości, ale nam gospodarzom pora do wczasu.

— Oh! u jegomości zawsze się zegarek spieszy! rzekła Magdusia, żadnego na niej bowiem wrażenia nie zrobiły poprzednie słowa staruszka, puściła je mimo uszów, a jako popsute dziecko przywykła do mówienia i robienia wszystkiego, jak się jej podobało, i tu ze zdaniem swoim odezwała się.

— Nie, moja dzieweczko, rzekł już słodziej pan Szamota. Mój zegarek idzie doskonale, mam go od nieboszczyka pana, kiedym był jeszcze młodym pachołkiem i spełniałem obowiązki pazia.

— Lat temu sześćdziesiąt mógł iść dobrze, rzekła Magdusia, lecz starość nie radość.

Tu Szemerle wyjął takoż zegarek, ale już złoty, u mnie jeszcze dziewiątej niema, a mój zegarek prawdziwy drezdeński.

— Widzi dziadunio, to drezdeński zegarek, i jeszcze złoty. Ale ja najlepiej poradzę. Niechże dziadunio kiedy zmęczony idzie się położyć, a my z mamą jeszcze pogwarzymy.

To mówiąc pocałowała dziadka w rękę, i znów usiadła rezolutnie za stołem. Staruszek nie śmiał się bardzo opierać, lecz zwracając się do córki rzekł:

— Waćpani pamiętać byś powinna, że jutro kiermasz w Z., że chciałaś tam pojechać za kupnem. Wszakże już w domu kawy i cukru niema. Warto byłoby jutro się wybrać raniutko, aby wcześniej powrócić.

Ta myśl uśmiechnęła się Magdusi, bo lubiła miasteczko. Wstała chyżo od stołu, lecz rzuciwszy wejrzenie na porucznika, rzekła:

— Niechże Jaś jutro jedzie z mamą na kiermasz, ja wolę pozostać w domu. Pójdę ze stryjaszkiem na łączkę szukać ziół nam potrzebnych. Ja jutro z jegomością dobrodziejem ze świtem wybieram się w pole.

— Waćpanna pojedzie z matką, bo taki to nie wypada, abyś sama tu pozostała.

— Jaki stryjaszek dziwaczny! Lecz mniejsza o to! Pojadę na kiermasz, bo i tam będzie się można zabawić, a przecież — dodała, rzuciwszy spojrzeniem na Wyszgirda — będziemy tu z powrotem po południu.

Po tych słowach wstali wszyscy, i porucznik pocałowawszy w rękę gospodynię, udał się do siebie.

Gdy pan Szamota do swego poszedł alkierza, a Magdusia sama z bratem i matką została, rzekła:

— Ci starzy, to nigdy się nie dadzą młodym trochę zabawić. Ja do snu niemam zupełnie ochoty. Jasiu! dodała spojrzawszy na księżyc co zaglądał przez okno, taki piękny wieczór pójdź ze mną, mam ochotę przejść się trochę po sadzie.

Chityńska zbierając swe hafty ze stołu, rzekła:

— Ale ja się będę bała sama tak zostać. Ta biała dama, o której opowiadał Szemerle ciągle mi w oczach stoi.

— Nie bój się matusiu, rzekł Jaś, całując ją w czoło! Takie upiory plądrują tylko po grafowskich zamkach. Niechby no który okazał się pod naszą strzechą, przyszły towarzysz Piatyhorski umiał by go z niej wypędzić.

— Oh nie wspominaj mi, o tem towarzystwie Piatyhorskim. Więcej się lękam widzieć z wojennym człowiekiem, aniżeli wszystkich upiorów na świecie.

(C. d. n.)

zwała się Anna Ciepleska i jak się pokazało, dała się zamknąć w kościele w celu kradzieży.

* Kraj nasz wcale niepośledniej zajmuje miejsce pod względem balneologicznym w ogóle, a hydriatycznym w szczególności. Z całego obszaru ziem polskich wyłącznie u nas skupia się działalność hydropatów, zamanifestowana wcale nieźle ukonstytuowaniem się Towarzystwa Hydropatów. Przedmiot ten już poruszono chociaż niedość wyczerpująco. — My w tej chwili chcemy zwrócić uwagę czytelników na wznowienie i odświeżenie zakładu opuszczonego przed dwoma laty. Mowa tu o Sassowie, który dość słynnym był przez lat kilka czy kilkanaście pod dyrekcją p. Medweja. P. Medwej przeniósł się w inną okolicę, mianowicie do Zabłotowa, a w Sassowie obejmuje w tym roku kierownictwo zakładu znany tu u nas hydropata dr. Weuanty Piasacki, który też w tych dniach wyjeżdża tam dla otworzenia sezonu. Chcemy wierzyć, że inicjator Tow. hydropatycznego uczyni wszystko, aby postawić ten zakład na wysokości potrzeb dzisiejszych.

* Bóbrka w pow. Jasielskim własność p. Klobasy, gdzie jak wiadomo, w nader obfitym stopniu wydobywano naftę i gdzie się znajdują jeszcze silne bardzo pokłady tejże, została sprzedana pewnemu zagranicznemu Towarzystwu za cenę 800.000 zł. Za większą połowę tej kwoty policzył p. Klobasa zakupić listy zastawne Tow. kred. ziem. a ponieważ na targu nie znajduje się tak znaczna ilość listów do nabycia, dlatego listy Tow. kred. ziem. są obecnie tak pożądane i podskoczyły tak znacznie.

— **Meteniów**, 4. maja. (Sprostowanie korespondencji umieszczonej w nrze 100. *Gazety Narodowej* ze Złoczowa.) Szanowny korespondent pisze swe rekryminacje zostawił widocznie pod wpływem silnego rozdrażnienia. Jego pochwały, nagany, sympatje i antypatje, wypowiedziane dla c. k. dyrekcji poczt, dla stacji „kolejowej" i dla dwóch c. k. pocztmistrzów — są produktem li tylko jego osobistych zapatrywań mylnych, odpowiadających na fakta? Poco na osoby niewinne wylał tyle żółci z powodu swoich worków, z którymi korespondent sam jeden narobił bałamuctwa, posełając je wprost na stację kolejową zamiast jak należało na pocztę do Płuhowa via Meteniów do pociągu kolejowego. Dnia 21. kwietnia b. r. o 8mej godzinie wieczór przysłała poczta Płuhów na pocztę Meteniów między innemi także zakartowaną pakę — ale nie przysłała samej paki worków nadanej do Tarnopola, 18 kilogr. wagi. Braku paki nie umiał wytłumaczyć posłaniec poczty Płuhów. Podpisany więc zapytał o pakę i o wyjaśnienie p. pocztmistrza w Płuhowie. Ten odpowiedział, że sam nadawca t. j. korespondent pakę zawiózł na stację kolejową wprzód przedtem — nie wiem czy do przechowania, ekspedjowania lub „walania" i na jak długo. Odnośnie się po wyjaśnienia spóźnione odjęcie paki do Tarnopola. Było to nieuniknioną koniecznością a dla korespondenta zapewne niedogodnością, którą wszakże sam jeden spowodował.

Poczta Meteniów bowiem nigdy nie daje posyłkom leżeć na stacji kolejowej jak utrzymuje korespondent. Bezpośrednio po nadejściu pociągu nie odnosi ich wprawdzie, ale natychmiast posyłki odwozi pocztowy posłaniec wprost z peronu dworca kolejowego do Meteniowa wraz z posyłkami dla poczty Płuhów, do której dostają się bez powracania na stację kolejową. Nie moja wina, że c. k. dyrekcja poczt ustanowiła taki sposób komunikacji. W miejsce niewczesnej złośliwej krytyki niechajby korespondent kompetentnym władzom podał lepszy sposób rozkładu jazdy poczt a bardziej kolei, do których poczty muszą się zastosować.

Nie ujmuję nic z pochwał od korespondenta udzielonych p. pocztmistrzowi w Płuhowie. Lecz muszę przypuszczać nader mało poczucia sprawiedliwości u szan. korespondenta, skoro zarzucił mi zupełny brak względów dla publiczności, a to tem więcej, gdy korespondent nigdy nic nie miał do czynienia jeszcze ze mną pocztmistrzem i z pocztą w Meteniowie. Przy dobrych chęciach może łatwo korespondent nabrać przekonania na miejscu i u publiczności mającej styczność ze mną, że poczta Meteniów i jej pocztmistrz, — jakkolwiek nie jest ideałem po myśli korespondenta — nigdy jeszcze niczyjej posyłce nie pozwoliła, walać się na stacji kolejowej, do której posyłek nigdy nie wnosi nawet. Bez względu na to czy posyłki ważą niżej lub wyżej 1 kilogr. 500 gr. pakuje je posłaniec z wagonu wprost na wózek pocztowy parokonny. Nie nosi — jak się to zdaje korespondentowi — ścieżką, lecz wozi drogą wcale przyzwoitą, — p. korespondentowi zapewne nieznaną a jednak istniejącą, nawet zabezpieczoną przeciw malkontentom zagrożeniem znacznej grzywny 500 złr. według prowizorjalnej uchwały c. k. sądu md. złoczowskiego z 15. września 1877 l. 8575, do której korespondenta odsełam po bliższe szczegóły.

Jeżeli korespondent podał ostatni ustęp korespondencji zgodnie z prawdą, to i mnie bardzo cieszą poczynione kroki u w. ministerstwa w celu zwinięcia poczty Meteniów, której jakieś przywileje tyle zgryzot sprawiają korespondentowi, a które mogą być przelane na inną pocztę n. p. dla korespondenta najdogodniejszą, gdyż poczta Meteniów, a bardziej jej pocztmistrz — zupełnie nieznany korespondentowi — czegoś jemu bardzo się nie podobał, lubo że pocztmistrz ten byłby worki korespondenta jak najrychlej i najporządniej wyekspedjował, gdyby korespondent nie był sam trudności tylu nie spowodował i nie odsyłał ich wprost na stację, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani też frachtów kolejowych nie przyjmują. Na przyszłość zechce korespondent zastosować się do reguły i zaprzestać wyrzucać drugim swe własne przewinienia

Piotr Sirko, pocztmistrz.

— **Wiedeń** 11. maja. Dzisiejszej nocy z głównego urzędu pocztowego przy zwykłych ostrożnościach wyprawiono jak zawsze kilka opieczętowanych worków z listami przeznaczonemi na dworzec kolei południowej do dalszej ekspedycji. Gdy karjolka około północy przybyła na dworzec, i urzędnik dyżurny drugim kluczem otworzył ją, dostrzeżono brak jednego worka, w którym według późniejszych dochodzeń znajdowało się 11.000 marek, 24.000 franków złotem i nadto pewna ilość listów z banknotami austrjackiemi. Zniknięcie worka jest całkiem zagadkowe, i domyślają się tylko, że podczas jazdy złodziej musiał przyczepić się do wozu, otworzyć takowy, zabrać co mógł i następnie zamknąć wóz na nowo. Pakowanie do woza tudzież odbiór na dworcu odbywał się pod przepisaną kontrolą kilku osób. Policja robi poszukiwania od rana, ale dziś jeszcze nie wpadła na trop złodziejów.

Wiener Ztg. ogłasza sześć edyktów, przypominających niejakiemu Leonowi hr. Pusłowskiemu, iż zapomniał panu Gaston Chandon de Briailles w Epernay zapłacić dług w łącznej kwocie 53.000 zł. Ponieważ miejsce pobytu hr. Pusłowskiego nie jest wiadome, przeto trybunał handlowy ustanawia dla niego kuratorem *ad actum* adwokata dr. Borgenicht. Czy nie lepiej było — dodaje *Morgenpost* — wierzycielowi dodać kuratora tego nazwiska? — W hotelu „zur Kaiserin Elisabeth" w Dornbach znaleziono dziś parę zastrzeloną: byłto kupiec z Hetzendorf zbankrutowany i jego kochanka.

— **W Warszawie** zmarł w tych dniach prawie stuletni starzec, śp. Marcin Hermanowski. W dzisiejszej epoce, wiek tak długoletni jest wielką osobliwością. Dawniej jednak, jak pisze Rzączyński, naturalista zmarły w r. 1737, a zatem przed stu czterdziestu przeszło laty, przykłady lat Matuzalowych były liczne. I tak przytacza: Paweł Sapieha setnego dożył roku, szlachcic z ziemi Dobrzyńskiej, żyjąc lat 96, przeżył z jedną żoną lat 70; Anastazy Miączyński, wojewoda wołyński, po 96 latach umarł, siostra zaś jego Sławkowska, setny jedenasty rok pędziła zdrowo; Jan Skryński, kasztelan łęczycki, 100 lat mając zdrów był i konno jeździł; Jan Krzetowski 100 lat licząc, w obozie życie pędził i od całego wojska ojcem był nazwany; Stanisław Dobrzelowski, podczaszy sieradzki, 120 lat miał, na konia siadał i do kościoła długą drogę pieszo odbywał; 96-letni szlachcic Meleszko, w powiecie pińskim zamieszkały, oglądał matkę 120 lat liczącą, a babkę 140; w miejscu zwanem Małe-Budy, niedaleko Gdańska, była niewiasta, która 105 lat żyła w bardzo ubogim stanie, jadła chleb i piwo szlacheckie piła, jednego tylko mając kota. Córka jej kulawa w 80 roku kosz na głowie dźwigając, szyję złamała (?); we wsi Lichowie niedaleko Gdańska, rybak 113 lat mający ryby łowił, a nauczyciel wiejski w 111 roku życia swego, jeszcze nauczał; w powiecie chełmskim, Wołoska 128-letnia staruszka, codziennie do kościoła ćwierć mili o kiju chodziła, prowadzona przez dziewczynkę, bo już była ciemna; w tymże powiecie Jaranowska, 156 lat mając, w oblężeniu Torunia przez Szwedów życie postradała; na dworze arcybiskupa gnieźnieńskiego, Kazimierz służący 120 lat żyjąc, 12tu arcybiskupów po sobie następujących oglądał, — syna miał 90-letniego, żył wstrzemięźliwie; we wsi Kozielce na Pomorzu, kucharka 108 lat mając, dobrze jeszcze gotowała u pewnej wdowy; we wsi Sierakowice na Pomorzu, organista stuletni, wybornie grał na organach; w Poznaniu szewc Hanerowicz, 115 lat dożył; we wsi Rynkowka w powiecie chełmskim w 112 roku życia młynarz, gdy mu konia ukradziono, jeździł na drugim konno i szukał go; w Knjawach jeden obywatel 24 synów i kilka córek miał z jednej żony, dożywszy 100 lat, tak był rzeźwy, iż od synów zdawał się być młodszym.

— **W Peszcie** odniósł na torze peszteńskim d. 8. b. m. pierwszą nagrodę koń ks. Czetwertyńskiego.

— **Współzawodnictwo.** Na posadę kata, opróżnioną przez śmierć p. Rocha, zmarłego przed kilkunastu dniami w Paryżu, zgłosiło się 568 kandydatów, a między nimi było 21 dorożkarzy, oraz 87 lekarzy i felczerów.

— **Połów śledzi** na wybrzeżach Bałtyku tej wiosny wypadł świetnie. Za 80 sztuk śledzi płacą na targach pomorskich 10 fenigów.

— **W Izydorówce** zmarł wczoraj, 12. b. m. Aleksander hr. Dzieduszycki. Śp. Aleksander brał dawniej nadzwyczaj czynny udział w sprawach politycznych i dla swego rozumu i charakteru powszechnie był szanowany. W ostatnich czasach usunął się zupełnie od życia publicznego w wiejskie zacisze. Jako członek Rady powiatowej w Żydaczowie żywo interesował się sprawami okolicy i wiele dla niej dobrego zdziałał.

— **Wdychanie pary naftowej**, nie tylko zabezpiecza od suchot płucnych i innych chorób organów oddychania, lecz nawet leczyć ma te choroby. Już przed laty kilkunastoma pomieniony środek był zalecany we Francji i Anglii, dla leczenia zadawnionych katarów i suchot płucnych. Obecnie zwrócono uwagę, iż w zakładzie oczyszczania nafty, istniejącym w okolicach Paryża, nie tylko żaden z robotników nie ulega chorobie suchot, ani innym cierpieniom dróg oddechowych, ale nawet wielu z takich robotników, którzy przybywają do zakładu w stanie chorobliwym, przychodzi w nim wkrótce do zdrowia.

Niezależnie od tego, tenże sam środek zalecany jest teraz w dyfterycie i krupie. Lekarz niemiecki Taube i amerykański Edel, próbowali leczyć dyfterit i krup wdychaniem pary oczyszczonej terpentyny, cieczy bardzo zbliżonej do nafty. Próby wypadły jak najpomyślniej. Utrzymują, iż środek ten zastosowany w początkach choroby, stanowczo jest skutecznym. Para terpentyny albo wprowadza się do ust chorego za pomocą zwykłego pulweryzatora, albo też terpentyna nalewa się w odpowiednie naczynie i chory oddycha ulaniającą z niego parą. Wdychanie powtarza się cogodzina i trwa każdą razą 8 do 10 minut. Ponieważ para terpentyny jest gryzącą, należy przeto przed każdą operacją przewiązywać chustką oczy chorego i twarz jego nacierać oliwą.

Wiadomości literackie naukowe artystyczne.

— Treść nr. 19. *Tygodnik Powszechny*: Ładny chłopiec, przez J. I. Kraszewskiego. Ideały a karykatury pedagogiczne, przez Rawana. Pogadanka, przez Kazimierza Grzymałę. Balladyna Słowackiego, Odczyty Adama Bełcikowskiego. Życie w topielach morza, przez Wł. Niewiadomskiego. (z ryciną.) Korespondencja w Monachium. Natury zagadkowe, romans Fryderyka Spielhagena. Objaśnienia rycin. Kronika polityczna. Rozmaitości. Bibliografia. Zadanie szachowe p. Klauińskiego. Ryciny: Zabytki królów aragońskich. Z obrazu Alchimowicza. Flora i Zefir. Z obrazu Bouguereau. Z okolic Zakopanego w Tatrach. Rysowała i wycinała Krzywicka.

Gospodarstwo przem i handel.

Robatyn, 5. kwietnia. Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów, i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego po dzień 1. maja 1879

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	9.924·23	294·50
Pożyczki na skrypta i weksle	2.208·51	13.226·29
Procenta	202·37	—
Fundusz rezerwowy	1.845·—	—
Koszta administracji	11·33	219·84
Fundusz pensyjny	11·—	—
Zaległe procenta za rok 1878	160·—	—
Zaliczka na fundusz pensyjny	—	100·—
Koszta procesu	—	140·—
Wkładka na rachunek bieżący	250·—	1.000·—
Zysk z roku 1878	415·23	—
Gotówka z końcem kwietnia 1879	—	47·04
Summa	15.027·67	15.027·67

Ogólny przychód kasowy wynosi 15.027 zł. 67 ct., rozchód 15.027 zł. 67 ct., obrót 30.055 zł. 34 ct.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Nowoje Wremia dowiaduje się, że ks. Świętopełk Mirski, były adjutant carski, a obecnie pomocnik jeneralnego gubernatora Kaukazu, otrzymał nagle ni z tego ni z owego dymisją i rozkaz wyjechania za granicę. Miałżeby on do tego pałacowego spisku należeć, który miał na celu sprzątnięcie cara, a o którym głuche wieści ciągle krążą.

Z okazji przyjazdu Obruczewa do Filipopolu dany był obiad, a na nim p. Stołypin wniósł toast na cześć „południowej Bułgarji", zwanej Wschodnią Rumelją, i na cześć „przymierza franko-moskiewskiego."

W Berlinie obiega wieść, że p. Makow, moskiewski minister spraw wewnętrznych wniósł do senatu projekt zniesienia deportacji do Syberji, zastąpienia tej kary ciężką pracą w więzieniach miejscowych. Za illustrację zaś tej bajeczki służyć może fakt podany w dzisiejszym *Gołosie*, że według obliczenia dyrekcji głównego etapu deportacyjnego, istniejącego w mieście Moskwie, podczas bieżącego lata etap ten będzie gościł przeszło 11.000 skazańców. Taką bowiem otrzymano sumę ogólną po dodaniu wykazów, nadesłanych przez wszystkie gubernialne więzienia. Na tę olbrzymią sumę 11.000 złożyli się tylko ci więźniowie, którzy od października z. r. skazani zostali na Syberją i dotąd czekają otwarcia nawigacji na Wołdze.

Dubrownik (Ragusa) d. 12. maja. Objęcie Spużu w posiadanie Austrji odbyło się wczoraj uroczyście. Wojsko wkroczyło bez przeszkody. W Suttomore powitał władze austrjackie umyślny wysłannik księcia czarnogórskiego, i przemówił do ludu zebranego, wzywając go do wierności dla nowego monarchy. Poczem nastąpiło uroczyste oddanie rządów wśród okrzyków „żiwjo!" Deputacja z Susana upraszała o zakomunikowanie cesarzowi wyrazów radości i niezłomnej wierności ludu. Także deputacje są i z innych miejscowości zapowiedziane.

Tryest d. 12. maja. Po dwukrotnem głosowaniu został w ściślejszym wyborze na burmistrza wybrany Bazzoni 28 głosami przeciw 25, które otrzymał Dimmer.

Wiedeń d. 12. maja. Posiedzenie Izby posłów. Przyjęto rezolucje względem założenia fakultetów medycznych we Lwowie, Salzburgu i Ołomuńcu; tudzież ustawy o kolejach wicynalnych Czaslau-Zawratecz i Chodan-Neudek. Nastąpiła szczegółowa rozprawa nad ustawą o zarazie bydła.

Berlin d. 12. maja. Parlament niemiecki odbył pierwsze czytanie ustawy o podatku od tytoniu. Na wniosek Loewego odesłano ją do specjalnej komisji.

Rzym d. 12. maja. Na dzisiejszym konsystorzu kreował ojciec św. 10 kardynałów, między tymi arcybiskupa z Kalocsy, ks. Haynalda (jest to ustępstwo dla Węgrów; p. r.) i biskupa ołomunieckiego, hr. Fürstenberga; tudzież prekanizował 40 biskupów, między tymi ks. Dunajewskiego biskupem krakowskim.

Londyn d. 12. maja. W Izbie niższej na interpelację odpowiedział Bourke imieniem rządu, iż nic mu niewiadomo o umowie moskiewsko-tureckiej, w którejby Turcja zrzekała się prawa trzymania załóg w Bałkanach i w Rumelii. (Petersburgska „Agence Russe" doniosła była, że sułtan zrezygnował z praw, przysługujących na mocy traktatu berlińskiego; p. r.).

Rzym d. 12. maja. Wczorajsza allokucja papiezka konstatuje z radością, że sprawy katolików w Turcji zostały uregulowane.

Bukareszt d. 12. maja. Wybory delegatów z czwartego kolegium wyborczego wykazały wielką większość liberalną.

Przyjechali dnia 13. maja 1879.

HOTEL ZORZA: K. hr. Wodzicki z Olejowa. J. Plappert z W. Warasdynu. M. Goldbaum z Jass.

HOTEL EUROPEJSKI: Nemetschek z Wiednia. J. Fröhlich z Wiednia.

HOTEL LANGA: M. Skólski z Worowoliniec. J. Piwniczka z Brodów.

HOTEL ANGIELSKI: W. Puzyna z Martynowa. W. Tyralski, dr. med. z Zbaraża.

Lwów, z Izby handlowej, 13. maja.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	235 —	237 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	132 25	135 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	263 50	266 —
„ kred. galic. po 200 złr.	224 —	228
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	88 25	89 2
„ „ „ 4 „ „	81 75	82 75
„ „ „ 5 „ okres.	88 25	89 25
Banku hipot. galic. 6 pct.	93	93 90
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	93 50	95 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 3
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	88 70	89 70
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 5	90 —	91
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	92 25	94 —
Losy miasta Krakowa	19 —	20 :0
„ „ Stanisławowa	25 —	26 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 52
„ cesarski	5 46	5 56
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperjał rosyjski	9 58	9 70
Rubel rosyjski srebrny	1 53	1 65
„ „ papierowy	1 12	1 14
100 marek niemieckich	57 40	58 10
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 12. maja 1879.
godz. 2 min. 21. popołudniu.

Losy kredytowe	171.50.	Węgier. kred.	238.50
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	113.50
Unionsbank	76.—.	Kolej Kar. Lud.	235.75
Nordbahn	224.—.	Kolej. Połudn.	76.75
Kolej Alföld.	129.—.	Kolej Elżbiety	177.50
Kolej Lw.-czer.	133.50.	Węg. Nordostb.	—.—
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	114.70
Węg. obl. p. w zł.	73.50.	Galic. indemniz.	89.—
Losy z r. 1864	161.—.	Kolej Siedm.	—.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.75
Węg. renta w zł.	92.50.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	120.25.	Ros. rubel pap.	1·13
Losy węgier.	101.50.	Marki niemieckie	57.70
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 13 maja.
godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredytowe	260.50	Anglo-Austrjackie	114 25
Kolei Kar. Lud.	236.—	Kolej Południowa	76.75
Unionsbank	76.70	Napoleondor	9.36
Rosyj. banknoty	1.13	Usposobienie:	silne.

Berlin d. 12. maja.
godzina 5 minut 50 popołudniu.

Rosyj. bankn.	196.45	Akcje kredyt.	449.—
Lombardy	134 50	Galicyjskie	102 90
Kolei Rumuńs.	30 40	Austrjackie bankn.	173.55

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	88 50	90 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	81 50	82 —

Lwów d. 13. maja 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 28 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 58 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 45 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m 29 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 8 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.
Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

NADESŁANE.

Dla zdrowych i chorych. Na wiosnę rusza się w każdym organizmie nowe życie a soki szybciej krążą. I w ludziach jest ten sam wypadek, puls bije chyżej, cały organizm bywa wzruszony. Przytem występują także rozmaite chorobliwe przypadłości, a to: uderzenia krwi, zawrót, szum w uszach, wzdęcia, zatwardzenie, hemoroidy, nabrzęknięcia wątroby i śledziony, żółtaczka, wyrzuty chorobliwe, liszaje, cierpienia gośćcowe i reumatyzmowe itd. Jaka jest tego przyczyna? krew, nie jest czystą, niezdrową, czasem bywa za gęstą, włóknistą, lub zawiera w sobie ostre i chorobliwe soki, które szukają odchodu, flegma i żółć nagromadziła się z innemi chorobliwemi wydzielaniami zewnątrz, i drzymią jako zarodek ciężkich chorób. Staje się zatem koniecznością, ażeby tak zdrowi jakoteż i chorzy na wiosnę przyszli naturze w pomoc i przez racjonalne oczyszczenie krwi usunęli chorobliwe i zepsute soki z organizmu. Najmocniejszym i najprawdziwszym środkiem jest przez lekarzy w świecie uznany środek „Sarsaparilla", najwygodniejszy do zażywania jako wzmocniony syrop Sarsaparilla, wyrabiany przez J. Herbabny, apt. „zur Barmherzigkeit" we Wiedniu, VII. Kaiserstrasse 90. Syrop ten zawiera w sobie wszystkie skuteczne części i działa zadziwiająco szybko, rozpuszczając łagodnie i bez bolu. Osiągnięte zapomocą sarsaparilli skutki, są znane powszechnie, dlatego możemy Herbabnego wzmocniony syrop z sarsaparilli, zwłaszcza że jest tani (flakon 85 ct.) każdemu polecić najmocniej. Ażeby dostać prawdziwego, należy wyraźnie żądać J. Herbabny's verstärkter Sarsaparilla-Syrop. Takowy jest do nabycia we Lwowie w apt.: Zygm. Ruckera i P. Mikolascha, w Krakowie u Ernesta Stockmara, w Brzeżanach u B. Dembińskiego, w Czerniowcach u Golichowskiego, w Drohobyczu w apt. L. Dobrzynieckiego, w Jarosławiu u J. Rohma, w Suczawie u N. Karaszewskiego.

W Winnikach

na świeżem powietrzu, jest

ładne pomieszkanie

o 3 pokojach z kuchnią i ogródkiem, bardzo tanio do wynajęcia od 15. czerwca. Bliższa wiadomość u Kutowskiego w Winnikach (pode Lwowem). 2428 3—3

Dwie wsie do **wydzierżawienia** zaraz lecz z objęciem takowych w jesieni, jedna w Kołomyjskim obwodzie blizko miasta i dworca kolejowego położona, o 300 morg. doskonałej gleby, po 8 złr. morg, z zasiewami; druga w Stanisławowskim obwodzie o dobrej glebie pozyczyny 900 morgów po 6 zł. morg.

Trzy wsie w Kołomyjskim obwodzie są zaraz z zasiewami do **sprzedania**: pierwsza o 800 morgach za 85000, wymaga się gotówki 2500 zł., druga o 700 morg., trzecia o 600 morgach, pod korzystnemi warunkami.

Poszukuje się także **majątku** z gospodarstwem lasowem na cenę do wysokości kwoty 150000 zł. w Stryjskim, Stanisławowskim lub Kołomyjskim obwodzie.

Bliższa wiadomość w biórze Ajencji Lubina Preyera w Kołomyi.

1000 guldenów

tej damie, któraby po użyciu jednego słoika mojej

maści na piegi,

takowych nie straciła. Wysyłam za zaliczeniem.

Słoik 2 zł. 10 ct. 53,083[a

Robert Fischer,

doktor chemii we Wiedniu, I Johannesgasse 11. 2042

Nieobojętną zapewne będzie rzeczą dla dam zawiadomienie, iż z **początkiem maja** opuści prasę dzieło pod tytułem:

Najnowsza i najpraktyczniejsza metoda nauki kroju sukien damskich,

2400 **wydanie 4.** 5 - 6

przez **K. Głodzińskiego,** nauczyciela krawiectwa damskiego i autora wielu dzieł tego rodzaju, zawierające wykład znacznie **ulepszony i ułatwiony** od poprzedniego wydania. Obejmuje tekstu 4½ arkusza dużego formatu, tablic rysunkowych 55. Wzory wszelkich ubiorów damskich, począwszy od najprostszych sukień do najwykwintniejszych strojów, niewyłączając najnowszych okryć, płaszczów, dolmanów i wszelkich innych, są wypróbowane i opracowane tak, że zasada w kroju przyjęta zmianie uledz nie może, co właśnie było najważniejszym celem autora, aby naukę tę oznuć na podstawie gruntownej i zasadniczej, i dać możność wykształcenia się bez nauczyciela. Wykład ten oparty na kilkunastoletniej praktyce daje możność zapoznania się uczącym z najsubtelniejszemi odcieniami nauki kroju, i daje możność każdej osobie wedle upodobania wprowadzać z czasem wszelkie przekształcenia, a rysunek ułatwionym zostaje za pomocą linijek krojowych, z których osoba nie umiejąca wcale rysować wszelkie formy odtwarzać może. Ilość wykupionych poprzednich wydań dochodząca do 6.000, najlepiej świadczy o użyteczności pracy autora, a kilka tysięcy osób przez niego wykształconych daje opinią o zakładach jego egzystujących w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie przy ulicy Halickiej pod nr. 13, w których prowadzi się nauka kroju i **szycia.** Cena dzieła **4** złr. - Linijki dawne służą do tego dzieła.

Z dniem 15. maja b. r.

otwarty zostanie

Zakład wodoleczniczy

(hydrjatyczny)

w Sassowie,

położony o milę od kolei (stacja Złoczów) w miłem ustroniu śród pięknego parku i paromilowych szpilkowych lasów. Przez urządzenie nowej studni przy zakładzie, załatwiono stanowczo kwestję wodną, zakład zaopatrzony aż do zbytku w wyborną wodę.

Z nowych nabytków wodoleczniczych znajdą zastósowanie w tym roku łóżka parowe systemu Rikiego i skrzynie Steinbachera, niemniej też kąpiele elektryczne i słoneczne w połączeniu z mleczną i powietrzną kuracją.

Zakładowa traktyjernia nie pozostawia nic do życzenia. 2432 3—3

Kierownictwo lekarskie obejmuje znany zaszczytnie wodolekarz specjalista **dr. Wenanty Piasecki,** prezes towarzystwa hydropatów, który udzieli bliższych informacyj przed 15. maja we Lwowie ulica Halicka l. 41, zaś po rozpoczęciu sezonu w Sassowie.

Choroby **syfilityczne** czyli weneryczne, tak świeżo powstałe jakoteż zaniedbane lub źle wyleczone, wszelkie inne tympodobne słabości, zgubne skutki samogwałtu n. p. osłabienie nerwowe, upływ nasienia, impotencję, początki suchot itd. leczy na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń podług najpewniejszej w żadnym kierunku nieszkodliwej metody, gruntownie i pod najściślejszą dyskrecją, specjalista chorób syfilitycznych i skórnych, praktyczny lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji

JAN KURPIEL,

przy ulicy Sobieskiego nr. 12. w domu p. Baintowskiego we Lwowie, ordynuje od 9. do 12. przed i od 2. do 5. po południu. Zamiejscowym, którym na przeprowadzenie kuracji w ściślej dyskrecji (w małych miastach i wsiach prawie niemożebnej) zależyć powinno, udziela rady listownie i wysela lekarstwa w ten sposób, iż adresat najmniejszemu podejrzeniu uledz niemoże. 2179 23 25

Ces. wyłącznie — król. uprzyw.

Ekstrakt Orzechowy

do farbowania siwych włosów

wynalazku perfumera

A. Maczuskiego,

w WIEDNIU, Kärtnerstrasse 26.

C. k. wyłącz. uprzyw **środek** ten do **farbowania włosów,** nadający siwym **włosom** trwałej barwy **czarnej, brunatnej** lub **blond,** sporządzony jest li tylko z substancyi roślinnej tj z łupy zielonych orzechów, nie jest przytem wcale szkodliwym ani zdrowiu ani włosom i farbuje włos w przeciągu 15 minut pięknie i trwale na czarno, brunatno lub blond tak, że nawet przy umywaniu farba nie schodzi.

1 flak. Ekstraktu z orzechow. płyn.	3 zł.
1 słoik pomady orzechowej	2 „
1 flakon olejku orzechowego	2 „
pół flakonu olejku orzechowego	1 „

W prawdziwym gatunku nabyć można

w perfumerji Maczuskiego

w WIEDNIU, Kärtnerstrasse 26,

tudzież we Lwowie u Zyg. Ruckera aptekarza, tudzież u kupców: Kamila Strzyżowskiego i Marcina Müllera. — W Krakowie u Wilhelma Fenza. — W Tarnopolu u Fr. Jamrogiewicza apt. — W Tarnowie u Głodzińskiego kupca. 2405 2—12

ZAKŁAD

dyetetyczno-powietrzny i wodo-leczniczy

w Morszynie.

stacja kolei arcyks. Albrechta między Stryjem a Bolechowem Dworzec, poczta tuż przy samym Zakładzie w górskiej zdrowej i uroczej okolicy podkarpackiej, wzniesionej na 1200 stóp nad poziom morza w pobliżu parowet kroków lasów szpilkowych, ożywcze balsamiczne powietrze, obszerny ogród, rozległy park leśny i piękne spacery w polu. — Kuracja żętyca, mleko wszelkiego rodzaju jak również skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych, doskonała woda do picia ciepłoty 6° R., a skutki wody Marienbadzkiej (Waldquelle); kąpiele rzeczne, wannowe ciepłe, mrówczane i słono-gorzko-siarkowe; w r. 1538 z tej solanki za króla Zygmunta warzono sól, zaś w r. 1878 Wys. ministerstwo zezwoliło na używanie tej solanki na kąpiele, mając bowiem od przeszło trzech wieków istniejący 18 sążni głęboki i dostatecznie obfity solanki, do dziś dużo w najlepszym stanie kąpiele z błota. Sprzedaje się także mogą z błota borowinowe, która posiada 30°/₀ żelaza, dalej iglicowe, a nakoniec tusze wszelkiego rodzaju: zimne, ciepłe, solankowe, natryskowe i nasiadowe. — Zakład posiada Hotel na wzór pensyj zagranicznych urządzony z wszelkiemi dogodnościami i komfortem. Trzeźwiość o wygody największa. — Kuchnia, pieczywo doborowe w własnym zarządzie. Mieszkania, dziennie, obiad i kolacja tygodniowo od osoby 15 złr., dzieci do lat 10 płacą połowę. Kompletna pościel z białą bielizną tyg. 1 zł. 60 c.

Otwarcie Zakładu nastąpi 15. maja b. r.

O wczesne zamówienia na mieszkanie uprasza się. Bliższych objaśnień udziela Zarząd Zakładu. Lekarz i apteka na żądanie. 2433 3-?

INJECTION BROU

Szczycowana hygieniczna nieszkodliwa, skuteczności zapobiegające jedyne które leczy bez żadnych innych lekarstw. Znajduje się we wszystkich aptekach na kuli ziemskiej; w Paryżu u p. J. Ferré, aptekarza 102 ulica Richelieu; we Lwowie w aptekach pp. Kryżanowskiego [obok Brygidek], Mikolascha i Z. Ruckera, w Krakowie Trauczyńskiego i Redyka, w Czerniowcach Golichowskiego. W Stanisławowie apt. F. Stechera. 1858 21—52

Towarzystwo

Galicyjskiej kasy zaliczkowej

21. ulica Halicka, przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności

od jednego zł. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je

po 6%	z 3-dniowem wypowiedzeniem,	
po 7%	z 14- „	2175 6—?
po 8%	z 30- „	

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Pod temi samemi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej

wkładki na dział zastawniczy.

Kawa parą palona.

Ważne

dla amatorów dobrej kawy!

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że sprowadziłem maszynę parową najnowszej konstrukcji do palenia kawy. Uzyskana przez to nadzwyczajna oszczędność materjału do palenia, pozwala mi sprzedawać kawę paloną po cenach dotąd niesłychanie tanich, bowiem po tych samych, po jakich sprzedaje się kawę surową mianowicie:

pół kilo lepszej kawy Ceylon	. .	złr. 1.10.
„ „ „ „ Złotej Jawy	.	„ 1.—.
„ „ „ „ Portorico	.	„ 0.90.

Jedna próba wystarczy, aby przekonać Szanowną P. T. Publiczność, że jestem w stanie wszelkim wymogom zadość uczynić.

Z uszanowaniem

EDWARD KLEIN

przedtem 2419 2—3

Jan Klein

Rynek l. 18. pod „Czarnym psem"

Kawa parą palona.

Kawa parą palona.



Bergera lekarskie mydło dziegciowe,

przez najznakomitszych medyków polecone, w monarchii austr.-węgierskiej, Francji, Niemczech, Holandji, Szwecji, Rumunii itp. używane od dziesięciu lat z pewnym skutkiem przeciw

Chorobom naskórnym wszelkiego rodzaju,

tudzież przeciw każdej nieczystości cery,

szczególnie przeciw parchom, liszajom, strupom wyciekowi tłuszczu, łupieżowi w głowie i brodzie, przeciw piegom, ostudom, tak zwanej czerwoności nosa, na odmrożenie, na pocenie się nóg i przeciw wszystkim chorobom na głowie u dzieci. Prócz tego polecić je można jako środek oczyszczający skórę.

Cena sztuki wraz z przepisem użycia 35 ct.

Bergera mydło dziegciowe zawiera w sobie 40prct. koncentr. dziegciu drzewnego, jest nader starannie przyrządzone i odróżnia się w swej istocie od wszystkich innych w handlach sprzedawanych.

Dla uniknienia złudzeń 19 1 22 30

należy żądać w aptekach wyraźnie **Bergera mydło dziegciowe.** — A.B. — i uważać na **zielone opakowanie** i odciśniętą tutaj **markę ochronną**

Jedyny zastępca w kraju i zagranicą apt. **G. Hell w Opawie.** Główny skład we Lwowie i dla Galicji w apt. P. Mikolascha, Z. Ruckera; Jak. Piepesa, w Brodach E. Liszka i Grünspan, w Drohobyczu Dobrzynieckiapt., w Kołomyji Stenzel, apt., w Tarnopolu Jamrogiewicz apt., w Przemyślu Nablik, w Rzeszowie Kalinowski, w Stanisławowie J. Macura dawniej Stecher, tudzież w aptekach w Krakowie, Jarosławiu i Tarnopolu i we wszystkich miastach Galicji. W Czerniowcach u Altha, w Suczawie u Karczewskiego tudzież w aptekach w Brzeżanach, Jarosławiu, Samborze i Stryju.

PIGULKI BLANCARDA

ŻELAZISTO-JODOWE, NIEPODLEGAJĄCE ROZKŁADOWI,

Potwierdzone przez Paryzką Akademię medyczną itd.

Łącząc w sobie własności **JODU** i **ŻELAZA**, pigułki te używają się specjalnie przeciw *słabościom skrofulicznym*, przeciwko którym proste lekarstwa żelaziste pokazały się bezsilnymi, powracają krwi obfitość i pierwiastki jej naturalne, obudzają i regulują odpływ krwi perjodyczny, wzmacniają stopniowo organizmy lymfatyczne, wątłe i słabe, etc., etc., etc.

NB. Wymagać należy aby własnoręczny podpis jak obok znajdował się u spodu etykiety zielonéj.

Blancard — **Aptekarz ulica Bonaparte, nr. 40, w Paryżu.**

We Lwowie w apt. pp. Krzyżanowskiego, Mikolascha i Ruckera, w Czerniowcach u Golichowskiego. W Stanisławowie apt. F. Stechera.

PROMESY

na całe

losy państwowe z r. 1864.

Tylko 4 zł. 25 ct. i stempel.

Główna wygrana. — **złr. 200.000** — Główna wygrana.

Ciągnienie dnia 3. czerwca!

Wechslergeschäft der Administration

we WIEDNIU Wollzeile 13. **„MERCUR"** we WIEDNIU Wollzeile 13

Ch. Cohn. 2041 2—6

Połączone fabryki krajowych i zagranicznych

MANUFAKTÓW

polecają na zbliżający się sezon swój obficie zaopatrzony skład **materji na suknie wiosenne i letnie,** metr po 35 ct., 52 ct. i wyżej, dalej najlepsze saksońskie *kaszmiery i terno*, czarne i kolorowe od ct. 52, 85 złr. 1 do 1.20, 1.40, 1.80 do 3 zł. Wielki wybór czarnych *chustek kaszmierowych*, gładkich i haftowanych z czarnemi frenzlami jedwabnemi od zł. 2.50 do 10 zł. Bogaty skład kolorowych i czarnych wstążek *faille, modnych, aksamitnych, koronek, wstawek itp.*

Skład fabryczny kap na łóżka i obrusów stołowych garnitur rypsowy, składający się z dwóch kap i jednego obrusu we wszystkich możebnych kolorach po 9.50, 12—, 16—, 20; tudzież dwukolorowe, roboty adamaszkowej, garnitur po 9.50 i 12 zł. — Prócz tego wielki skład najlepszych *płócien nicianych i creas, pościeli, oxford, kretonów, pokryć na meble, adamaszkowych obrusów, serwet, ręczników, płócienek* po nader tanich cenach.

Skład fabryczny doskonałych **francuskich staników,** w największym wyborze, sztuka 70 ct., 1 zł., 1.50, 1.80, 2 zł., 2.50, 3 zł. i wyżej. *Parasolki na wiosnę* i *En tout cas* z dobrego jedwabiu, podszyte i niepodszyte, w najnowszych fasonach od 2 zł., 2.50, 3 do 8 zł. — Wielki skład **bielizny damskiej,** wykonanej według wszelkich wzorów, szlafroków, ubrań porannych z kretonu i oxford po **cenach fabrycznych.** 1981 8—14

Dokładne cenniki i wzory materji i wstążek bezpłatnie i *franco.* Zamówienia za zaliczeniem. **Skrócony adres:**

CARL HEIM, Wien, I., Schulerstrasse 3.

Ceny fotografji

w zakładzie

S. Rosenbacha

zostały zniżone

w zakładzie na placu Marjackim w domu l. 3.

12 szt. fotografji „popiersi" przedtem 4 zł., obecnie 2 zł. 50 ct.

We filji tegoż zakładu przy ul. Jagiellońskiej l. 15.

12 szt. fotografji „popiersi" przedtem 3 zł., obecnie 2 zł.

Fotografje większego rozmiaru stosunkowo zniżone. 2460

Odszczególniono medalem zasługi

na wystawie krajowej w 1877 r.

ANTILENTTILIA.

Ten znakomity i niezawodny środek usuwa **piegi, plamy żółte, czerwone opalenie słoneczne, twarzy** przywraca białość, delikatność i przejrzystość. 2359 3-?

Cena **2** złr.

Woda lwowska,

odznacza się nadzwyczajnie przyjemnym, wyszukanym i długotrwałym zapachem. **Woda lwowska** zastępuje z wielkiem powodzeniem wszelkie perfumy, wody kolońskie, octy aromatyczne, czy to użyta jako perfuma do chustek i sukień, lub też jako kadzidło, daje woń nadzwyczajnie przyjemną, orzeźwiającą i bardzo miłą. Oprócz powyższych zalet ma obszerne zastosowanie w toalecie damskiej i s anowi prawdziwą ozdobę każdej gotowalni. Cena całego flakonu 1 zł. 50 c., małego 80 c.

Perfumy różnego gatunku

od 20 ct. do 1 zł. 50 ct.

Mydła toaletowe

od 10 ct. do 1 zł.

Szaszetki do bielizny od 50 ct. do 3 złr. — Esencja miętowa do płukania ust 50 ct. — Woda ateńska 80 ct. Woda kolońska 30 i 60 ct. i t. p.

Jan Ihnatowicz,

chemik i magister farmacji.

Lwów, ulica Kopernika, l. 3.

Płachty na rzepak,

worki na zboże i mąkę,

przykrycia na wozy i nieprzemakalne płachty do pokryć, wyrabia w najlepszej jakości

najtaniej

Wolfa J. Picka Wa.

Webwaarenfabrik w **Golc-Jenikau**

1932 1—2 [Böhmen].



QUINA-LAROCHE

ELIXIR WINNY

WZMACNIAJĄCY, PRZECIWGORĄCZKOWYCH I POWRACAJĄCY SIŁY

Zawierający wyciąg z trzech gatunków chininy, zalecany przez lekarzy przeciw *wynędznieniu, braku sił, bladaczce, upośledzonemu trawieniu, zimnicom zadawnionym i uporczywym, trudnemu przyjściu do zdrowia,* etc.

W PARYŻU, 22 & 19, ULICA DROUOT.

We Lwowie w atpece P. Mikolascha, w Krakowie u PP. Trauczyńskiego i Redyka, w Czerniowcach u P. Golichowskiego, w Poznaniu u Dokt. Mankiewicza.

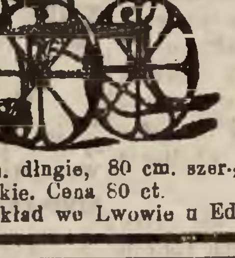
Żelazne krzesła na kółkach

same jadące, wyrobu

Aug. Kitschelta spadk.

c. k. dostawcy dworu,

we Wiedniu, I. Kärntnerstrasse 46, Heinrichshof



Z siedzeniem trzcinowem 56 zł. politrowane 70 zł.

Nowość: Krzesło na kółkach do składania, opakowane w skrzyni zamkniętej 103 cm. długie, 80 cm. szer., 49 cm. głębokie. Cena 80 ct. 1987

Skład we Lwowie u Ed. Gebhardta.

Chińskie srebro

w najlepszym gatunku

ze słynnej fabryki

Ed. Lacknera we Wiedniu.

Jedyny dostawca dla wszystkich restauracyj kolejowych c. k. uprz. kolei państwowej, c. k. uprz. węgiersko galicyjskiej kolei, c. k. uprz. północno-zachodniej kolei państwowej, c. k. uprz. węgiersko-zachodniej kolei i. t. d. 2209 9—?

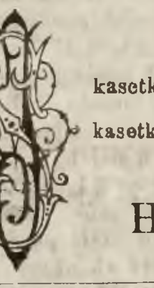
poleca i sprzedaje po cenach fabrycznych

KAROL VÖLKER

jubiler i złotnik **we LWOWIE,** *Rynek l. 3*

Nowomodne w kolorach wyciskane

Halboblongmonogramy!



kasetka z 50 kartkami i 50 kopertami mocnego białego, ang. żłobkowanego papieru listowego 1 zł. 25 ct.

kasetka z 50 kartkami i 50 kopertami mocnego różnokolorowego, żłobkowanego papieru listow. 1 zł. 75 ct. 2043

włącznie z powyższym monogramem, poleca 1—3

Handel papieru, Edwarda Boschan,

we Wiedniu, Stefansplatz Jasomirgottgasse 6.

Najlepsza injekcja

przeciw wywiorewi, wydzielaniu się flegmy u mężczyzn i kobiet, i **chronicznym katarom pęcherza,** bywa powszechnie używane we większych szpitalach Francji, Anglii i Belgii na doświadczeniach oparta, **Bergera solucja dziegciowa.** Jest ona skuteczniejsza, silniej leczniczo działająca jak Matico, a o 3kroć tańsza od podobnych preparatów. **Cena flaszki solucji z dziegciu Bergera** wraz z przepisem użycia **60 ct.** a. w. Prawdziwe do nabycia w wielu aptekach, szczególnie w następujących składach: *we Lwowie w apt. P. Mikolascha, Zyg. Ruckera; w Brodach* u *E. Liszki, w Suczawie* u *N. Karczewskiego.*

N. B. Listowne zlecenia załatwiają powyższe składy **za zaliczeniem najrychlej.** 1905 18—24

Steirischer Kräutersaft für Brustleidende

Styryjski sok ziołowy

dla cierpiących na piersi.

!!! Przestroga przeciw naśladowaniu tegoż !!!

Od przeszło 30 lat ulubiony jako jedyny przewyborny środek leczniczy przeciw **wszelkim cierpieniom krtani i organów oddechowych,** jako to: **kaszlowi, grypie, chrypce, cierpieniom szyi i piersi** i t. p.

Na flaszkach napełnionych **styryjskim sokiem ziołowym** wyciśnięte są słowa: *„Apotheke zum Hirschen in Graz"* tudzież marka: „J. P.", prócz tego na etykietach podpis fabrykanta: *J. Purgleitner, Apotheker*, w niebieskim *kolorze.*

Ostrzegamy przeciw licznym naśladowaniom i fałszerstwom, i upraszamy P. T. odbiorców te flaszki uważać za prawdziwe, które opatrzone są powyższemi znamionami.

Cena flaszki 88 ct. w. a.

Główny skład wysyłek: **J. Purgleitner, aptekarz w Grazu.**

We Lwowie do nabycia u *P. Mikolascha*, aptekarza i drogerzysty, *Z. Ruckera*, apt.; *Beisera* apt., *W. Marszałkiewicza.* — *W Krakowie* u J. Jahna, Wilhelma Fenza, C. Wiśniewskiego apt., W. Redyka apt.; *w Rzeszowie* u J. Schaittera; *w Stanisławowie* u Stechera apt.; *w Stryju* u Jul. Zgorskiego, apt.; *w Tarnowie* u W. T. A. Wielogórskiego apt.; *w Białej* u Józefa Knaus. 1942 8 - 12

MIGRENY I NEWRALGIE

GUARANA

GRIMAULT et Cie, Aptekarzy w Paryżu,

Jeden proszek rozpuszczony w trzech wody osłodzonej i zażyty, dostatecznym jest do uśmierzenia natychmiast najsilniejszego bolu głowy i migreny i do wyleczenia rwania żołądka i biegunki. Sprzedaje się w pudełkach zawierających dwanaście proszków.

Dla uniknienia fałszerstwa, żądać należy aby każdy proszek był opatrzony podpisem **Grimault et Comp.**

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa, żądać aby stempel rządowy francuski koloru niebieskiego stósownie do prawa z 26 Listopada 1871, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykiecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

Skład we Lwowie w apt. pp. P. Mikolascha, Zyg. Ruckera J. Beisera. W Stanisławowie F. Stechera.

Pierwsza galicyjska spółka wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **10cio milionowy korków** **własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów** poleca wyrób ten swój, który zagranicznym nietylko wyrównywa lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządów zdrojowisk itd. zaręczając za dokładną i spieszną wysełkę. Sprzedaje także drzewo korkowe każdej grubości i objętości jakoteż i odpadki do fabrykacji octu. Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco bezpłatnie. **Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska 17. magazyny spółki Sykstuska 8.**

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

galicyjskiego Banku kredytowego

przy ulicy Jagielońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

Wkładki na książeczki oszczędności

od Jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

6 od sta.

Zwrot wkładek do 200 złr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.**

Udziela

Zaliczki

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych: 2171 2—?

od 9tej do 1szej przed południem,

od 3ciej „ 5tej po południu.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarla.